JULJUSZ SŁOWACKI.

KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY.

(Z Kalderona).

Cena 40 ct. — 40 kop.

LWÓW.
KSIĘGARNIA POLSKA.
A. D. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO.
1881.

BIBLJOTEKA MRÓWKI. TOM 91 i 92.

JULJUSZ SŁOWACKI.

KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY

Z CALDERONA DE LA BARCA.

TRAGEDJA

W TRZECH CZĘŚCIACH.

LWÓW.
KSIĘGARNIA POLSKA.
Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, Hotel Żorża.
1881.

Dzień I.

Ogród nad morzem w Maurytanji. — NIEWOLNICY pracują. — Wchodzi ZARA, służebna królewnej Fezu.

ZARA.

Zaśpiewajcie, niewolnicy.
Moja pani śród łazienki
W perłowej igra miednicy
Jak łabędzie bałamutne,
I prosi was o piosenki,
Ale tęskne, ale smutne.

PIERWSZY NIEWOLNIK.

Czyliż naszych brzęk kajdanów,
Czyliż pieśni niewolników
Rozweselić mogą panów?

ZARA.

Ona lubi śpiew słowików,
Kiedy się po laurach gubi.
I piosenki wasze lubi.
Zaśpiewajcie, Fenix słucha.

NIEWOLNIK.

Nasza pierś boleścią głucha.
Ach! najgorsze przeznaczenie!
I najgorsze to cierpienie

Śpiewać, kiedy serce boli!
Śpiewać temu, co w niewoli.
Trzeba na to być ptaszkami
Bez rozumu.

ZARA.

Czyż wy sami
Nie śpiewacie bez rozkazu?

NIEWOLNIK.

Każda boleść chce wyrazu,
Kiedy w sercu jej za ciasno.
I my tłumim boleść własną,
Gdy nas z kajdan pieśń unosi.

ZARA.

Zaśpiewajcie, Fenix prosi.

NIEWOLNICY, śpiewając.

Czas jest panem tego świata,
Czas jest panem i mąk duszy;
Czegóż srogi czas nie skruszy,
Nad grobami gdy przelata!

ZARA.

Dosyć pieśni, Fenixana
Już umyta i ubrana,
Sama schodzi do ogrodu
Użyć porannego chłodu.
Niech się każdy kwiatek lęka,
Że pięknością go zagasi,
Bo wychodzi jak jutrzenka.

Wchodzi FENIXANA, córka króla Fezu i niewolnice jej ESTRELLA, ROZA i SELINA.

ESTRELLA do Fenixany.

Wstałaś, piękna?

ZARA.

Wdzięk twój krasi
Cały ogród, oko pali.
Niech się jutrzenka nie chwali,
Że ten ogród nie ciemnieje,
Bo nie ona światło leje;
Bo ogród ten pośród gmachów
Nie od drzew nabrał zapachów,
Nie od róż nabrał rubinów,
Białości nie od jasminów,
Lecz od ciebie.

FENIXANA do Estrelli.

Daj zwierciadło.

ESTRELLA.

Nie dziw, piękna, żeś ciekawa
Tej płci, na którą nie padło
Żadnej plamki.

FENIXANA.

Głosi sława,
Że ja piękna, że ja miła.
Gdyby to i prawda była,
Cóż mi po tem? kiedy źle mi!
Nie wesoło na tej ziemi!

SELINA.
Cóż ci jest?
FENIXANA.
Co jest, Selino?
Ach! gdybym ja to sama zgadła!
Gdyby mi tò od zwierciadła
Powiedziano!... ach! dziewczyno,
Wnet bym sama boleść własną
Nakarmiła do przesytu
I widziała w sercu jasno.
Ale teraz, w mgle przedświtu,
Czuję tylko, że mnie kruszy
Jakiś smutek i tęsknota;
I że to jest męka duszy,
Męka duszy i zgryzota,
Gdy w uczuciach się tych miota,
Których czuciem czuć nie może.
ZARA.
Jeśli cię, pani, nie bawią
Te ogrody w barw ubiorze,
Gdzie wiośnie posągi stawią
Róże, w poplątanych czołach,
Na jaśminowych kościołach;
Obróć twe oczy na morze,
Kędy dla twojej tęsknoty
Płynie wóz ze słońca złoty.
ROZA.
Gdy taki zachód zobaczy
Na morza ognistem łonie,

Ten cały ogród w rozpaczy
I melancholjach utonie,
I zawoła, idąc w cień:
Ach! jak krótki był ten dzień!

FENIXANA.

Ani się tem rozweselę,
Ani tem żądań ukorzę,
Że moje smutki podzielę
Pomiędzy ziemię i morze,
Że pójdę z myślami w tan
I sprzęgnę te oba światy,
Z pianami równając kwiaty,
Kwiaty równając do pian.
Bo ogród, kiedy zazdrośny
Spojrzy na fale szalone,
Chciałby tak płynąć jak one:
I zaraz zefir miłośny
Dwa razy miłośniej dysze;
I szaleniej rozkochany,
Z gałęzi, które kołysze,
Czyni kwiatów oceany.
A morze, gdy się zasmuci,
Spojrzawszy na te ogrody,
Wnet ucisza szklanne wody;
Z fal wysokich pianę zrzuci
I drugim prawom poddane,
Równe zdobywa uroki,
Z szmaragdów mając zatoki,
Z błękitów piersi ulane.

I tak, tu kwiatowy łan
I ogród pełen szkarłatów
Wydaje się morzem kwiatów
Tam morze — ogrodem pian.
Ach! cóż to za smutek głęboki,
Ten smutek, co w sercu ma łoże?
Że nie dba na kwiatów uroki,
Na niebo, na ziemię i morze.

ZARA.

Wielki smutek twój! ach! i głęboki!

Wchodzi KRÓL FEZU, ojciec Fenixany, z miniaturą w ręku.

KRÓL.

Jeśli, moja Fenixano,
Na piękność i smutek chora,
Chcesz być zdrowszą dziś niż wczora,
I zdrowszą niż byłaś rano:
Oto jest portret infanta
Maurytanów, Tarudanta,
Który cię uleczy pewnie
Na długo... Cóż to, tak blada?...
Infant u nóg twoich składa
Koronę, jako królewnie,
A ten portret, choć nie gada
Za niego, u nas zagości.
Każda niema ambasada
Ambasadą jest miłości.
Za infantem najgoręcej
Wstawiam się... bowiem mieć będę

Zięcia i dziesięć tysięcy
Przyprowadzonych łuczników,
Z którymi Ceutę zdobędę.
Płoń się, córko... tych płomyków
Miłosnych tobie pozwolę...
Owszem... serce puść na wolę,
Niech kocha przyszłego pana.

FENIXANA.

O Boże!

KRÓL.

Cóż tak zmięszana?

FENIXANA na stronie.

Wyrokiem śmierci!

KRÓL.

Cóż, przecie?
Trwogi te łatwo ukoim.

FENIXANA.

Jestem twe posłuszne dziecię,
Ty ojcem... ty królem moim.

Na stronie.

Cóż mu powiem?... ach, kochanku,
Muleju, straciłeś żonę!
O! nieszczęśliwy poranku!
O! chwile nie w czas stracone.

Głośno.

Ojcze! pokora mnie łamie
Aż tu. Klęka. Aż do twych obuwi.

Na stronie.

Dusza, co to myśli... kłamie!
Kłamie głos, który to mówi!

KRÓL.

Weź portret.

FENIXANA, biorąc miniaturę.

Ojciec przymusza.

Na stronie.

Ręce go biorą, nie dusza.

Wchodzi SELIM, dozorca niewolników.

SELIM.

Mulej, twój wódz, królu panie,
Prosi cię o posłuchanie.
Z Fezańskiego morza wraca.

KRÓL.

Niech wejdzie.

Wchodzi MULEJ, wódz galer fezańskich.

MULEJ.

Gdzie zorza ozłaca
Tak wysokie pańskie progi,
Gdzie człowieka czeka z drogi
Taka zorza, córka słońca,
Któż czoła nie rozpogodzi?
Nie uczyni z siebie gońca,
Za którym pomyślność chodzi?
Pozwól mi twej ręki, pani.
Niechaj dar taki otrzymam,

Jak najwierniejsi poddani,
Pełni serca i przymiotów:
Bo dla usług twych miecza się imam
I dla usług twych zginąć jam gotów.

FENIXANA na stronie.

Cóż mu powiem? o chwilo boleści!
Cóż mu powiem? ach, umrę z rozpaczy!

Głośno.

O Muleju, czy dobre są wieści?

MULEJ.

Czy są dobre, sam to król zobaczy
I osądzi... podług mnie będą dobre.

KRÓL.

Cóż tam przecie?

MULEJ.

Lecz serce miej chrobre
I na wszystko, o panie, odważne,
Bo czas ważny i wieści są ważne.

KRÓL.

Gadaj wszystko, co wiesz, gadaj śmiało.
Kto ma duszę na wszystko wytrwałą,
Złe i dobre... z równą twarzą powita.
Siadaj, córko...

MULEJ.

Czyż mu wszystko obwieszczę?...

KRÓL.

Niech twarz złego nie będzie mi skryta.

MULEJ.

Trudno mówić... milczeć trudniej mi jeszcze.
Jakoś mi, panie, polecił,
Wziąwszy tylko dwie galery,
Wypłynąłem z tego portu
Zwiedzic brzegi barbaryjskie.
A jakoś chciał, bym podstąpił
Aż pod to miasto przesławne,
Przed wiekami zbudowane
U Herkulesowych słupów,
Ceutą u ludzi nazwane,
Które słowo u Hebreów
I u Arabów znaczyło:
Piękność... Jakoż miasto owo
I dzisiaj w piękność rozkwita;
A na hańbę naszej wierze
I na wstyd Mahometanom,
Na murach dziś portugalskie
Sztandary nosi i krzyże,
I przeciwko flotom naszym
Obrócone trzyma spiże
I wieczny opór stanowi
I wieczną skałę zakłada
Twych zwycięstw wielkiemu Nilowi;
A z Hiszpanią aż przez morze gada...
Pod to miasto podpłynąłem,
Abym obaczył rynsztunek
I wierny ci zdał rachunek;

Ile wież z krzyżowem czołem
Grozi ci marnymi trwogi,
Ile w nim stoi załogi;
Abym wypatrzył, jakimi
Siłami weźmiesz je, panie,
Czy od morza, czy od ziemi,
Czy przez głód, czy szturmowanie...
I wiem że niebo ci chowa
To zwycięstwo i tę chwałę;
Abyś to miasto wspaniałe
Przywrócił do swéj korony...
Ale dzisiaj trwoga nowa,
Inna troska, z innej strony,
Czeka cię, panie: i siły
Na Ceutę przygotowane
Będą Tangieru broniły...
A to wiem... bo fale szklanne
Depcąc jednego poranku,
O tej godzinie, gdy zorza
Wyziera nad szafir morza,
A na chmur ognistych wianku
Słońce swe rozwiesza włosy
Po różach i po jaśminach,
Śnieg i ogień udając i kłosy,
Sypiące się na fale... w bursztynach
Owej zorzy, gościńcem odmętów
Szła girlanda szarawa okrętów,
Niby stado tak nikłe, że z razu

Oczy moje powiedzieć nie śmiały,
Czy okręty to były, czy skały...
Bo jak na płótnach obrazu
Malarz, udawca natury
Jedną kreską czyni góry,
Albo miasta, wielkie grody;
Tak i na błękitach wody,
Gdy cień się ze światłem pomięsza,
Niebiosa do wód się nachylą,
Myśl różne straszydła wskrzesza
I błąka i oczy się mylą...
Otóż z razu, myśl ciekawa
Obaczyła tylko tłum
I parę i mgłę i szum,
Tak blisko przy nawie nawa
I tak z daleka płynęły...
Potem... gdy niebios dotknęły,
Najwyższymi żaglów pióry,
Pomyśleliśmy, że chmury,
Chmury wielkie, czarne, chyże,
Co po niebie lotem gonią
I deszcze poczną w szafirze,
A tu kryształy uronią.
I tak długośmy mniemali;
Bo zdawała się tak wielka
Gromada z ludzi... że z fali
Mórz nie zostanie kropelka,
Kiedy ją w hełmy rozbiorą...

Potem statki z piany runem,
Jak potwora za potworą,
Kiedy idą za Neptunem
I z pod skał ciągle wychodzą
Nowe i nowe straszydła...
Nagle!... gdy podniosły skrzydła,
Całe w słonecznych opalach
I otrząsły je na falach,
Myśleliśmy, że fale je rodzą...
W tem bliżej... ujrzały wzroki
Wyraźniéj, już nie obłoki,
Już nie skrzydła, nie trytony,
Ale jakieś Babilony,
Idące po złotej ziemi
Z chorągwiami ognistemi...
Wtenczas spostrzegłszy i żebra
Okrętów, tłukące je wały,
Pod nimi, jak góry ze srebra,
Pod nimi z kryształu — jak skały.
Wtenczas poznawszy, że flota
Tak wielka i tak przemożna,
Kazała rycerska cnota,
W niebezpieczeństwach ostrożna,
(Bo i to w rycerzu waży,
Gdy się dobrze ma na straży),
Kazała mi, mówię, panie,
Jako świadomszemu morza,
Skryć się w tajemne przystanie,

Między dwa skalne wydroża,
Gdziem bezpiecznie mógł stać z galerami.
Otóż ta flota przed nami
Przepłynęła... nie spostrzegła.
A ja chcąc wiedzieć, gdzie biegła?
Komu niosła miecz zagłady?
Wypłynąłem za nią w ślady
I tu... Bogu memu chwała...
Spotkałem jeden z Armady
Okręt.
Wiadomo, że cała
Flota, na morzu odkryta.
Była srogą burzą bita...
Otóż jedna smętna nawa,
Co większej doznała szkody,
Potrzaskana i dziurawa,
Chwiejąca się, pełna wody,
Nie mogąca jej wyzionąć,
Za każdym nowym bałwanem
Już, już... już zdająca się tonąć,
Stała na morzu... O! panie,
Choć ja jestem Maurytanem,
Sądzę, że politowanie
W takiem nieszczęściu i stanie
Od Maurytan się należy...
Przybiegłem, jak sokół bieży,
I stanąłem jej przy boku...
A ci rozbici... ach! jaka

Chęć życia w ludziach!... gdy nagle
Ujrzeli mię jako ptaka,
Ze skrzydłami ze skrą w oku
Mimo bojaźn, sznury, żagle,
Przemieniali na drabiny
I szli w klatkę jak ptaszyny
I sami łańcuchy brali...
A drudzy im urągali,
Widząc schronionych bezpiecznie
I drabiny tnąc toporem,
Krzyczeli: że umrzeć z honorem
I wolnym — jest to żyć wiecznie...
I w morze rzucali ciała —
Portugalska próżna chwała!!!
Od jednego więc z tych wziętych
Wiem, że owe pawilony
Wypłynęły aż z Lizbony,
I po falach idą wzdętych
Tu, na Tangier; klnąc się Bogiem
I rycerstwem, że Dej stary
Tu, nad wieżyc swoim rogiem,
Ujrzy te same sztandary,
Co są w Ceucie;... los batalji
To pokaże, że się mylą!...
Podług nich, król Portugalji,
Przed którym światy się chylą,
Którego zwycięska sława
Sztandary swoje zatyka

Aż tam, gdzie ziemi nie stawa,
Gdzie rzymski orzeł lot traci,
Wysłał obu swoich braci,
Fernandesa i Henryka,
Aby tu ich wiek ciekawy
Ujrzał obu w słońcach sławy;
I za wielkie nasze klęski
Przyklasnął jako wiek klaszcze.
Fernand, to mistrz Awiceński,
Henryk, to mistrz Chrystusowy;
Oba noszą białe płaszcze,
Rządzą wielkie dwa zakony:
Jeden krzyż ma purpurowy,
Drugi wielki krzyż zielony;
Oba wiodą różnej broni
Do czternastu aż tysięcy;
A niepłatnych jeszcze więcej.
Co idą jak na popisy:
A do tysiąca aż koni
Poprzebieranych w tygrysy,
Na jednorożce przykutych...
Taka fantazya jest u tych
Hiszpanów!!!
Te więc szeregi
Depczą może nasze brzegi,
Albo już u lądu stoją.
Spieszmy, o! panie, z obroną.
Weź miecz i okryj się zbroją.

Weź tę chorągiew zieloną,
Podobną do gromów obłoka,
Chorągiew naszego Proroka.
Niech ze mną straż idzie przednia
I niech się sprawdzi nad nimi
Morabitów przepowiednia:
Że tu, w tych piaskach, w tej ziemi,
Co nas nosi na swem łonie,
Jest grób portugalskiej koronie.
I niech widzą nasze oczy,
Jak ta ćma czarnego sokoła
Przefarbuje nasze zioła
I morze krwią na czerwień przebroczy.

KRÓL.

Muleju, dość! nie mów dalej,
Bo mi żyły krwią wybryzną,
Bo dla serca co się pali,
Każde słowo jest trucizną.
Pomyślę, aby te franty,
Ci dumni, zostali w Afryce.
Pomyślę, by tu ciemnice
I grób znaleźli infanty.
Muleju, weź nieco konnych,
Ruszaj zaraz na mórz brzegi
I broń aby te szeregi
Brzegów naszych nieobronnych
Nie wzięły bez krwi. Krew ci powie,
Jak uczynić w tym razie należy;

I uczynisz, jak czynili ojcowie.
Ja tymczasem zgromadzę rycerzy
A pospiechu sił nie poskąpię,
I po tobie krok w krok tam nastąpię.
I pokażę, że dzień jeden zakończy
Krwawe nasze wiekowe turnieje;
Że mi Ceutę do korony przyłączy,
A tu, Tangier krwią hiszpańską obleje.
(Wychodzi.)
MULEJ.
O! Fenixano! bliski czy daleki,
Tak skarg już moje nauczyłem wargi,
Że zawsze one gotowe do skargi,
I śmierć je chyba zagłuszy na wieki.
A choć nie umiesz zazdrości ocenić,
Choć mię obwiniasz, że uchybiam tobie,
Napróżno chciałbym wyrazy odmienić,
Bo zazdrość o słów nie myśli ozdobie.
Cóż to za portret? o! dziewczyno sroga
Cóż to za portret ręka twoja pieści?
Któż to jest? powiedz, kto to jest, na Boga!...
Ach nie powiadaj! dosyć już boleści...
Dość, że go twoja biała ręka trzyma,
Że nim jak różą zerwaną kołysze,
Ach, dosyć dla mnie, że widzę oczyma,
Niechaj przynajmniej z twoich ust nie słyszę.
PENIXANA.
Pozwoliłam ci, abyś mnie miłował,.
Nie pozwoliłam, abyś mnie obrażał.

MULEJ.

Jam już wyrazów prędkich pożałował,
Bom w żalu mówił i na styl nie zważał.
Ja wiem, że mówić potrzeba inaczej,
Ale któż myśli o słowach w rozpaczy?
Milczeć?... ach, miłość potrafi ogłuchnąć,
Milczeć... lecz zazdrość... ta musi wybuchnąć,
Musi wybuchnąć.

FENIXANA.

Chociaż mi się zdaje,
Żeś nie zasłużył, bym się tłumaczyła,
Ponieważ różnych mam wymówek siła,
A mam ich wiele... najlepszą ci daję.

MULEJ.

Więc masz wymówkę?

FENIXANA.

Mam.

MULEJ.

O! Bogu dzięki.

FENIXANA.

Ten portret z ojca mojego mam ręki.
A przysłał mi go...

MULEJ.

Kto?

FENIXANA.

Fezki królewic.

MULEJ.

W jakim zamiarze.

FENIXANA.

Bo mój ojciec stary,
Który się nie zna nic na sercu dziewic...

MULEJ.

Co?

FENIXANA.

Pretenduje, oraz ma zamiary
Te dwa królestwa Fezu i Tangieru...

MULEJ.

Dość! Ta wymówka jest podobna zeru.
Taką wymówkę dajesz? o! nie dzięki!
Nie dzięki tobie... Czy masz lepszą inną.

FENIXANA.

Ale ten portret ja mam z ojca ręki
I sądzę, żem jest zupełnie niewinną.

MULEJ.

Winnaś! bo trzeba było... trzeba było...
Choćby ci ojciec zagrażał mogiłą,
Portret odrzucić.

FENIXANA.

Jakąż dać przyczynę?

MULEJ.

Nie wiem... co skłamać.

FENIXANA.

Z kłamstwa ja nie słynę.
Cóż miałam czynić?

MULEJ.

Co? umrzeć w potrzebie,
Jabym to łatwo uczynił dla ciebie.

FENIXANA.

Przymus był wielki.

MULEJ.

Ach! serca zmienienie!

FENIXANA.

Przymus i siła.

MULEJ.

Któż się podda sile?

FENIXANA.

Cóż więc być mogło?

MULEJ.

Moje oddalenie!
Ach! oddalenie podobne mogile,
Które mnie w grobie ciemnym położyło,
A teraz jeszcze drugi raz odjadę
A ty mnie drugą nakryjesz mogiłą.

FENIXANA.

Otóż, Muleju, dam ci jedną radę:
Abyś tu zaczął skarzyć się w Tangierze.
I aż do Fezu ciągnął to stękanie.

MULEJ.

Zaprawdę boleść moją tak rozszerzę,
Że aż do Fezu za tobą dostanie.

FENIXANA.

A teraz bądź zdrów, jedź, bo już nie rano.
Przymus ci każe opuścić te mury.

MULEJ.

I odsyłasz mię? o! Fenixano?
I nie oddasz mi tej miniatury?

FENIXANA.

Ach, jak smutna to chwila.. ach, smutna
Miniatura ta na mnie spoziera.

(Wychodzi.)

MULEJ.

Więc ci z ręki ją wyrwę, okrutna,
To, co serce mi z piersi wydziera.

(Wychodzi.)

ZMIANA I.

Brzeg morski. Słychać wrzask i zgiełk wylądowania. Wchodzą na scenę DON FERNAND i DON HENRYK, infanci portugalscy. — DON ŻUAN COUTINIO i żołnierze.

DON FERNAND, skacząc na ląd.

Pierwszy, o! piękna Afryko, wyskoczę
Na twoje brzegi i nadepcę nogą.
A ty czuj, jak cię moją stopą tłoczę,
A ty czuj pana i poddaj się z trwogą.

DON HENRYK.

Ja drugi skoczę na ląd.

(Wyskakuje i pada.)

O! mój Boże!
Aż tu ścigają zą mną wróżby czarne?

DON FERNAND.

Nic Don Henryku; wróżba nic nie może
Przeciw krzyżowi — strachy to są marne.
A że upadłeś? to ja tak tłumaczę,
Że ziemia, pana uczuwszy i księcia,
Sama się jemu chciała dać w objęcia.

DON HENRYK.

Ziemia to pusta... Araby tułacze
Poszli w pustynie.

DON ŻUAN.

Tangier zawarł bramy.

DON FERNAND.

W mieście my naszych wrogów poszukamy.
Niech z armat pierwej wystrzelą na salwy
Ty Don Żuanie Coutinio z Miralwy,
Idź i pod miasto podbiegnij zamknięte;
Ostrzeż, niech próżną nie drażni obroną
Ognia i miecza, bo gdy będzie wzięte,
Domy się zwalą w krew, kościoły spłoną.

DON ŻUAN.

Wkrótce pod miejską ujrzycie mnie bronią;
Choćby to miasto na dymu ciemnicy
Stało jak wulkan z krwi i z błyskawicy.

(Odchodzi. Wchodzi BRYTASZ.)

BRYTASZ.

Chwała Bogu! że przecie stoję o swej sile
Na brzegu, kędy moje widzę i apryle;
A już nie te przeklęte bałwany i szkuty,

Kakatosy, maestry, gdzie człowiek ma buty,
Ale chodzić nie może; gdzie od kul ucieka,
To wpada w morze, kędy pan ludożer czeka.
Jak to mówią u ludzi, spadł z rynny pod wodę.
Dość morza — lubię lepszą na ziemi wygodę.
(Całuje ziemię.)
Kochana ziemio moja, noś mię, ja człek lądu,
Radbym ostatecznego doczekać się sądu
Na ziemi, nie na morzu.

DON HENRYK do Fernanda.

Co ty nań uważasz?

DON FERNAND.

A ty czemu się wróżby marnymi przerażasz?
Dla czego smętny stoisz z rozwianymi włosy?

DON HENRYK.

Duch mój pełny przestrachu. Przeciwne nam losy
Z Lizbony wyjeżdżając, gdy szeregi dzielne
Wsiadały, to ja strachy widziałem śmiertelne.
Zaledwio barbaryjskich dotknęliśmy lądów,
Słońce, jak gdyby na dzień ostatecznych sądów,
W chmury krwawe zabiegło i w niebiosa wklęsło.
A morze ciemne, czarne, okrętami trzęsło.
I teraz, gdy nań spojrzę, to kolor ma taki
Jak krew. Patrz na niebiosa, zewsząd czarne ptaki
Patrz nad morzem... jakby z mgły posępne osoby
Patrz na ziemię... zdaje się, że wszędy są groby.
W które za każdym krokiem człowiek błędny wpada.

DON FERNAND.

Moja miłość inaczej to wszystko wykłada:
Że nam burza uniosła jeden okręt zbity?
To zwyczajny przypadek. Że niebios błękity
Zaćmiły się i kolor wzięły szczerozłoty?
Poważny? to nie groźba, ale cześć dla floty.
Że potwory za nami wyzierały z morza?
Że czarną chmurą ptaków migotała zorza?
To nie przeciw nam wróżba, lecz strach na Araby;
Wszckże tych ptaków nasze nie niosły koraby?
Nie ciągnęły za sobą? ale tu znachodzą?
Więc tej arabskiej ziemi owe wróżby szkodzą,
Jeżeli są wróżbami. Maur niech patrzy na nie.
Ale my, mój Henryku, oba chrześcianie,
My, cośmy nie dla marnej tu przyszli potęgi,
Nie po to, aby nami zaczernione księgi
Po wielu wiekach o nas do ludzi gadały;
My, cośmy tu dla Boga i dla jego chwały,
Abyśmy kościół jego szablami podparli;
Z tą wiedzą, że zarówno obabyśmy zmarli,
Choćbyśmy tylko szczęścia szukali jak drudzy;
Czegoż się boim Boga? wierni jego słudzy!
Czemuż my się na wróżbach oparli nie na nim?
My, cośmy przyszli z naszej krwi ofiarowaniem.

Wchodzi DON ŻUAN.

Ale cóż od pola?

DON ŻUAN.

Książęta,
Kiedym wasze wypełniał rozkazy,
Tam, gdzie góra w łuk zagięta
Łamie się w piętra dwa razy,
Usłyszałem w strasznej wrzawie
Po nad strefą niebieską
Zlatującą konnicę Fezką...
Zdawało się że żórawie,
Na Pigmeów wielkim gniewie,
Szary klucz na niebie klecą.
Ziemia nie wie i wiatr nie wie,
Czy oni biegną, czy lecą.

DON FERNAND.

Idźmy powitać te wrogi.
Niech strzelce staną na czoło.
Siodłać konie a wesoło!
Wdziać kolczugi — od głów do nogi
Zbroić się i stawać w szyku!
O! szczęśliwy dzień, Henryku,
Zwycięstwo nam w ręce dane.

DON HENRYK.

Ja, twój brat, przy tobie stanę,
Piersi także mam niezłomne,
O strasznych wróżbach zapomnę
I pokażę, że śmierć mię nie trwoży.

(Wychodzą, słychać odgłos walki.)

BRYTASZ sam.

A ja tam, gdzie śmierć się sroży
Nie pójdę... w każdym hazardzie
Ja stoję na ariergardzie
I wulkan ze mnie wybucha.

Patrząc na walkę.

Ach jaka tam zawierucha!
Jaki blask, jaki bój srogi!
Niech się biją a ja w nogi!

Ucieka.

Wchodzą DON HENRYK i DON ŻUAN.

DON HENRYK.

Łatwo brać zwycięzkie laury.
Uciekają zbite Maury.

DON ŻUAN

Pole całe pełne łupów,
Koni, mieczów, siodeł, trupów.

DON HENRYK.

Gdzie Don Fernand?

DON ŻUAN.

Z całą linją
Arabów znika w obłoku.

DON HENRYK.

Chodźmy za nim Don Coutinio.

DON ŻUAN.

Zawsze obaczysz mię przy twoim boku.

Wychodzą.

ZMIANA II.

Pustynia. Wchodzi na scenę DON FERNAND ze szpadą Muleja i MULEJ -- rozbrojony, z tarczą tylko.

DON FERNAND.

Tu, na tej ogromnej puszczy,
Co zdaje się grobem ludzi,
Gdzie krew z ciał pobitych pluszczy,
Koń leży i pan się nie budzi,
Sam zostałeś Maurze młody,
Nad pobitymi narody.
I twoje gdzieś orle źrebie
Przez pola pobiegło krwawe,
Tocząc pianę i kurzawę,
Pod sobą kurz, a pianę z siebie...
I oddało cię bez broni
Łupem tej rycerskiej dłoni.
Horyzont, jak okiem objęty,
Podobien do jednej trumny.
A ja twojem wzięciem dumny,
Więcej dumny, żeś ty wzięty,
Niż, że te pola oblane
Są krwią, aż tam gdzieś w błękit giną,
Tak, że oczy smętne tą ruiną
I czerwienią tą jak obłąkane
Odwracają się nie wiedząc, gdzie natrzeć
Ostrzem wzroku znużonych promieni;
Aby ciągle na nieszczęścia nie patrzeć,
Aby ciągle nie widziały czerwieni.

Ja, gdym cię silnem ramieniem
Wziął, mężnego tak wojaka,
Wybrałem sobie rumaka
Z próżnem siodłem i strzemieniem,
Którego ojciec był burzą,
A matka była płomieniem;
Bo płomienie i wiatry mu służą,
Równe jemu robiąc rodowody.
A ja jeszcze powiem że był z wody,
Taką szerść miał i rzadkie tak piegi;
I tę wodę przemienię na śniegi
I znów powiem, że wody był synem.
A co do prędkości — delfinem,
A co do krwawości — był smokiem,
Co do lotu — był, mówię, obłokiem,
Co do nozdrza — był szczerym rubinem,
A był orłem, gdy puścił się lotem,
A gdy piersią uderzył — był grzmotem;
A pod dumnym — szedł z dumą szlachecką,
A pod starcem — jak starzec poważnie,
A pod cichym — spokojnie jak dziecko,
A pod silnym — jak rycerz odważnie:
I na jego kark i siodło jego
Siadłem z tobą, jak z broni kolegą;
A on zda się, jak łódź co się ślizga,
Pruł się piersią przez krwawe bałwany
I gniótł pole, co krwią naszą bryzga.
Ale czy to jego wnętrzne rany?

Czy ta myśl? zwyciężonych tak bliska,
Że kark jego zwycięzca uciska,
Czy nad tobą może zlitowany?
Gdy pomyślał, że obu nas wiedzie,
Obu włożył na kark swój niechętny:
„A ten Hiszpan taki wesół gdzieś jedzie!
„A ten Arab jedzie taki smętny!“
Ach i może ta myśl nie pozbyta,
Że ojczyznę zdradza, mnie unosząc,
Padł, oczyma litości nas prosząc
I załamał się na cztery kopyta
I dech oddał.
I powiedz mi teraz,
Czemuś taki smutny; przyjacielu?
Gdy się zwracam — a obracam się nieraz —
Choć mi taisz twą boleść, Arabie,
Widzę jasno, żeś pełny trosk wielu.
I podobnyś jest żelaznej sztabie
I tej stali, co zgięta odskoczy...
Lecz ból, wulkan, przez usta i oczy
Ciągle z siebie jak ogień wybucha:
Niepodobna! by takiego ducha
Marna boleść poddała swej woli?
Abyś cierpiał tak na tej niewoli,
Ty, co wolność przedałeś tak drogo.
Inna jakaś być musi przyczyna?
Jeśli troski podzielić się mogą,
Jeśli sądzisz, żem na to zasłużył,

Mów, o! Maurze, dlą trosk to jedyna
Prawie ulga... a jam serca nie zużył
I obaczę, widzac ranę twoją,
Czy ta rana jest z tych, co się goją.

MULEJ.

Widać, żeś równie szlachetny
Jak odważny, mój Hiszpanie.
Równie mieczem jak językiem
Umiesz czynić zwyciężonych.
Miecza twego niewolnikiem
Było ciało, co nie boli...
Teraz wziąłeś do niewoli
Mego ducha. Doskonały
Jesteś rycerz! Na dwie bronie;
Moc masz i w ręku... i w łonie...
Twoim jeńcem jestem cały.
A ponieważ ty wzruszony
Litością pytasz, Hiszpanie,
Czemu ogień i żal słony
Sypią mi z oczu perłami?
Uczynię tobie wyznanie,
I sercu ulżę ustami.
Nie dla tego, że mnie boli
Serce i skarżyć się pragnie...
Bo nieszczęście do skarg mię nie nagnie...
Ale, że to z twojej woli,
Ażebym ci się poskarżył...
Wiedz, że jestem urodzony

Synowcem króla Fezkiego,
A zowią mnie Mulej Chekke.
Królewska krew płynie we mnie
I serce mi wielkie grzeje,
Bowiem ród mój uświetnili
Różni basze, belerbeje.
A rodziłem się w tym roku,
Gdyście wy Gelwy tracili,
I ze smutnego wyroku
Matce kosztowałem życie,
Smętne fortuny igrzysko!
Gelwańskie, krwi pełne pole
Było mi pierwszą kołyską.
A odtąd... ciągłe niedole,
Nieszczęścia mnie ciągle gonią
I pokoju ciągle bronią.
Albowiem, kiedym do Fezu
Przybył, dziecko, z moim stryjem,
Przyjechała tam dziewica
I w bliskim domu, przez ścianę,
Stanęła, i odtąd serce
Zostało w niej rozkochane
I do śmierci tak zostanie.
Ach! bo ta miłość, Hiszpanie!
W zawiązkach swoich tak drobna,
Zaczęta w dzieciach tak tkliwie,
Taka, zda się, niepodobna,
(Gdy sobie serce tłómaczy)

Ani się skończyć szczęśliwie,
Ani się skończyć inaczej,
Ani się mogąca dźwignąć,
Ani zerwać, ni ostygnąć...
Z tą miłością wychowani
Rośliśmy, panie, oboje.
I dziś zarówno nas rani
Ta miłość w serc naszych dwoje,
Ciskając razy niemylne
Na serce słabe i silne...
Ach... z mojem tak uczyniła,
Jako woda z marmurami,
W które ciągle bije łzami,
I tak będzie ciągle biła,
Ciągle biła, aż je strawi
I w marmurze ślad zostawi;
Tak łzy me nowe i nowe
Na serce pięknéj spadały,
Aż serce twarde, ze skały,
Serce jej dyamentowe,
Na które sto razy spadły,
Przegryzły na wskróś i zjadły...
Ach, i nie moje to cnoty,
Że teraz serc naszych dwoje
Są, jakoby dwa powoje.
Wzajemnymi wite sploty.
W tym stanie przeżyłem lata,
Zapomniawszy prawie świata.

Rozpływając się w jej wdziękach,
W pierwszej miłości jutrzenkach,
Pijąc pierwsze tajemnicze
Troski i pierwsze słodycze...
Gdy oto, w nieszczęsnej chwili,
Rozstałem się z nią na czas krótki;
I stąd idą moje smutki,
Stąd płynie mój żal ogromny,
Bo ją z drugim zaręczyli,
Kiedym ja był nieprzytomny.
Teraz powiedz, czym szaleniec,
Że klnę fortunie bogini?
Tamten jest wolny... jam jeniec!
Jam jest daleko... on przy niej!

DON FERNAND.

Szlachetny Maurytańczyku,
Dobrze mi smutki wykładasz.
Jeśli tak kochasz... jak gadasz?
Tak cierpisz?... jak w serca krzyku
Słychać, gdy boleść malujesz,
Jeśli tak z ognia usychasz?
Ach! i tak tęsknisz? jak wzdychasz,
Ach! i tak wzdychasz? jak czujesz,
Widzę, że wiernie miłujesz.
Więc honorowi nie skłamię,
Wodzu maurytańskich galer,
Idź i powiedz swojej damie,

Że portugalski kawaler
Przysłał cię za niewolnika,
A ją ci daje za pana.
A jeśli obligowana,
(Bo to dziewic serce łechce)
Skarby swoje poodmyka
I płacić za ciebie mi zechce?
Ten okup weź, maurze młody,
Bo będzie wielki, jak sądzę,
Zmień na miłości pieniądze
I miej z niego wieczyste dochody.
A teraz jedź mi szczęśliwie,
Oto koń twój własny wraca,
Ja wiem, że kto kocha tkliwie,
Temu czas płynie leniwie;
Więc ci czasu, arabie, ukraca
Moja miłość, a ty się nie zmuszaj,
Siadaj na koń, rycerzu, i ruszaj.

MULEJ.

Słów mi teraz nie staje w potrzebie,
Ale wdzięczność ma inne oznaki;
Wiem, że daru przyjęciem pochlebię,
Lecz mi powiedz, proszę, ktoś ty taki?

DON FERNAND.

Portugalczyk i szlachcic... nic więcej.

MULEJ.

Pokazałeś to czynem i słowy,

Bądź co bądź, w grunt nie siałeś jałowy.
Twój niewolnik...

DON FERNAND.

Uježdżaj co prędzej,
Koń twój czeka.

MULEJ.

Więc otwierasz mi szranki?
Więc chcesz, aby serce w niewolniku
Uderzyło znów przy sercu kochanki?

Siada na koń za sceną.

DON FERNAND.

Tak, zaprawdę, szlachetnym być trzeba.

MULEJ, z poza sceny, z konia.

Hej! szlachetny mój Portugalczyku!

DON FERNAND.

Co mi powiesz?

MULEJ.

Gdy pozwolą mi nieba,
To ci kiedyś za dar taki odpłacę.

DON FERNAND.

Bądź szczęśliwy!

MULEJ.

Teraz ja się bogacę...
Ale dar twój, panie, nie padł w wodę
I na końcu, na ziemi odbierze

Swoje żniwo i swoję nagrodę.
Mój Hiszpanie, niech Allach cię strzeże.

Odjeżdża.

DON FERNAND.

Jeśli Allach Bogiem, niech cię broni,
Lecz cóż to za tentent koni?
Co to za trąby i krzyki,
Którym powietrze przyklasło?
Tam, z drugiej strony kotły słychąć, Marsa hasło.
Ha! mój brat Henryk.

Wchodzi DON HENRYK.

DON HENRYK

Gdzie jesteś, Fernandzie?
Dawno cię szukam.

DON FERNAND.

Cóż tam za nowiny?

DON HENRYK.

Bracie, Fezanie idą i Murzyni,
Budząc te echa: Tarudant z wojskami
Królowi Fezu przybył dla odsieczy.
A król podparty z Maurytańczykami
Zrobił wycieczkę, bije nam na czoło,
Kiedy Tarudant nam odwrotu przeczy.
Zewsząd straszliwe nieprzyjaciół koło
W swoje żelazne objęło nas wieńce.
Oblegający my i oblężeńce,
Z tej ciemnej chmury, co się na nas toczy.

Błyskawicami bici w same oczy,
Zmięszani... Cóż nam, Fernandzie, zostało?
Powiedz, co czynić?

DON FERNAND.

Co? umierać z chwałą.
Niech nacierają ci oba alianci,
My na śmierć idźmy jako wojownicy,
Jako dwaj mistrze, jako dwaj infanci,
A choćby tylko jak Portugalczycy.
Idźmy i krzyczmy hasło dwóch zakonów:
Ave i Chrystus... hasło nasze stare,
I stańmy oba na czele szwadronów,
I umierajmy, mój bracie, za wiarę.

Wchodzi DON ŻUAN.

DON ŻUAN.

Złe lądowanie jest wszystkiemu winą.

DON FERNAND.

Nie czas się teraz zatrudniać przyczyną
Złego... gdy zewsząd wróg i krew i jęki...
Do poratunku trzeba użyć ręki
Przeciwko siłom Tangieru i Fezu.
Za mną!... w twe Imię Przenajświętsze, Jezu!
Za mną!

Wychodzą wszyscy, z drugiéj zaś strony na pustą scenę wchodzi BRYTASZ.

BRYTASZ.

Otóż i śmierć! otóż i sztuka!

Pięknie ten rycerz swojem hasłem puka
W bramy niebieskie, klucze przenajświętsze
Pewnie otworzą mu te wielkie gmachy,
Gdzie święty mieszka aż na siódmem piętrze.
Co do mnie, czuję nieśmiertelne strachy,
Które mi sercem jak djabły szamocą,
Rozmyślam na co my tutaj i poco?
A z rozmyślania to wynika mego,
Że odtąd mam się już za umarłego.

Pada na ziemię i udaje zabitego. Wchodzi DON HENRYK w pojedynku z MAUREM.

MAUR.

Kto się broni tak uparty?
Szabla moja, piorun żywy,
Który spada aż ze sfery czwartej.

DON HENRYK, depcząc Brytasza.

Choć co krok ja nieszczęśliwy
Chrześciańskie depcę ciała,
Ręka moja nie omdlała,
Nie straciłem mocy w duchu.
Jeśli ja piorun? ty trup... Ty piorun? ja skała.

Wychodzą z Maurem bijąc się.

BRYTASZ.

I prawda, że mnie dobrze nadeptał po brzuchu.

Wchodzi DON ŻUAN w pojedynku z Mulejem.

MULEJ.

O! rycerzu! twoje męstwo

Nie widzi, że słabo walczę;
Że chciałbym ci dać zwycięstwo.

DON ŻUAN.

Co mi powiadasz, zuchwulcze?
Nie przyjmuję takich danin.
Broń się!

Depce Brytasza.

O! straszliwa męka!
Gdzie nadepcę i spojrzę na trupa, Chrześcianin!

Wychodzą, bijąc się.

BRYTASZ.

Nadeptał mnie, lecz o mnie niechaj się nie lęka.
A gdyby lżej mnie deptał, to byłby rozumny.

Wchodzi DON FERNAND, cofając się przed nacierającym KRÓLEM Fezu

KRÓL.

Portugalczyku dumny,
Oddaj mi twoję szpadę;
Pod strażą cię zostawię
I rękę na sercu kładę,
Że obejdę się łaskawie,
Choć twojego miecza zn aki
Na piersi rozdartej noszę.
Powiedz, mężny, ktoś ty taki?

DON FERNAND.

Nie dam ci mego nazwiska
Ani szpady... o śmierć proszę.

Wchodzi DON ŻUAN i ciałem swojém zakrywa Fernanda.

DON ŻUAN do króla.

Ten miecz, o! panie, co w twem ręku błyska,
Już okręcon koło głowy;
Przez tę pierś chyba dostanie,
Jak przez mur dyamentowy
Mego księcia. Do Fernanda. O! mój panie!
O mój książę! krzep się w sobie.
Teraz, teraz ja przy tobie
Aż do śmierci.

KRÓL.

Stój! co słyszę?
Księcia Fernanda oglądam?
Większego łupu nie żądam
I ten wielki dzień zapiszę
Pomiędzy najszczęśliwszymi.
Zatrzymać ludu zagładę...
A ty, królowi tej ziemi,
Fernandesie, oddaj szpadę.

Wchodzi MULEJ.

MULEJ na stronie.

Co widzę? o! biada jemu!

DON FERNAND, oddając szpadę.

Królowi tylko samemu
Oddaję ten oręż święty,
Nie chcąc jak desperat ginąć.

BRYTASZ, wstając.

Jak widzę, próżne wykręty!

Wchodzi DON HENRYK.

DON HENRYK.

Ach! co widzę? brat mój wzięty!...

DON FERNAND.

Patrzaj, ale boleści nie wydawaj głosem.
Bo to, mój miły bracie, zwycięstwo nad losem,
Jeśli go człek wolny umie
Upokorzyć i poddać pod jarzmo swéj dumie.

KRÓL.

Tak, Henryku, twój brat się dostał do niewoli...
A choć mogę i słuszność mi, sądzę, pozwoli,
Abym go na śmierć skazał, serce mam ruszone.
Bom tu przyszedł na własnéj korony obronę;
A los, który mię panem niespodzianym robi
Waszej krwi, więcej waszą niewolą ozdobi.
Więc owszem z ciągłą myślą o tym niewolniku
Powracaj do ojczyzny i powiedz, Henryku
Duartowi królowi, że temu poruczę
Więźnia, co mi przywiezie złote Ceuty klucze,
Nie inaczej. A teraz, jako moja własność,
Do Fezu za mną raczy twa książęca Jasność.

DON FERNAND.

Jako u mojej sfery słońcem idę wszędzie.

MULEJ.

Ach! serce moje smutek dwojaki posiędzie,
W miłości i przyjaźni mając swe powody.

DON FERNAND.

Henryku, ja zostaję tu pełen pogody;

Na zło i dobro... wytrwam jak ludzie niezłomni.
Jedź i proś brata, niechaj o mnie się upomni
Jako pan chrześciański.

DON HENRYK.

On się zobowiąże...

DON FERNAND, przerywając, mówi z powagą.

Niech się upomni jako chrześciański książę...
Jak katolik.

DON HENRYK.

Takim ja, mój bracie, powrócę.

DON FERNAND.

Teraz pozwól, że w twoje objęcia się rzucę
I uściskam, bracie mój, Henryku kochany!

DON HENRYK.

Ty wzięty, a mnie kładziesz na szyję kajdany?

DON FERNAND.

Bywaj zdrów, Don Żuanie.

DON ŻUAN.

Żywot mój bez celu...
Ja tu, z tobą.

DON FERNAND.

Więc zostań ze mną, przyjacielu.

DON HENRYK.

O! dzień pełny nieszczęścia!

DON FERNAND.

Wszyscy bądźcie zdrowi!
Jedź, Henryku, i powiedz odemnie królowi...

Nie, nic nie mów! Słowom to powierzać daremnie,
Ot, tylko te łzy moje zanieś mu odemnie.

Rozchodzą się, Don Fernand z Maurami, Don Henryk ku brzegowi morskiemu.

*

Dzień II.

Ogród króla. — Na ganku pokazuje się FENIXANA.

FENIXANA.

Zara! Estrella? Roza!... Cóż?
Nikogo nie ma oprócz róż?

MULEJ wychodzi z po za wzgórza.

MULEJ.

Piękna! w wołaniach imię zmień,
Ja ci odpowiem, lutni słodka!
I oko twoje mnie napotka,
Boś ty jest słońce, ja twój cień.
Za tobą chodzę nakształt chmur,
I słysząc echo twego głosu,
Wołanie twoje, zszedłem z gór...
Co dumasz?

FENIXANA.

Ach! z mojego losu
Girlandy sobie czarne plotę.
W górach, gdzie jedno pochlebne,
Wolne, niewdzięczne i srebrne

I słodkie i szepcące tęsknotę
Źródło ma tajemną grotę,
I stamtąd strumieniem bieży
Kwiaty łąkom malujące;
Pochlebne, bo szepce coś łące
A własnym słowom nie wierzy;
Niestałe źródło i zwodne,
Bo chociaż szemrze, pogodne;
Wolne, bo otwarcie gada,
Gdy głos zefirom poruczy;
Szalone bo ze skał spada,
A słodkie, bo w trawach mruczy;
A głośne, bo słyszane z daleka;
A niewdzięczne, bo ucieka;
Tam, przy tem źródle, zmęczona
Ściganiem za jedną sarną,
Z melancholją moją czarną
Ległam... a góry tej strona
Pokryta nakształt płomyków
Krzyczącą jaśnią gwoździków,
Jakoby falą karminów
I szmaragdami jaśminów
Błyszczała... Ledwo z tęsknotą
Smętnym się oddałam dumom
I samotnym źródła szumom
I wielkiej ciszy... gdy oto
Szmer usłyszałam za sobą:
Przelękła, skoczyłam z trawy

I twarz w twarz z ciemną osobą,
Z duchem kobiecej postawy,
Z czarną spotkałam się marą:
Z Afrykanką suchą, starą,
W łachmanach, z pochyłym grzbietem;
Z cieniem człowieczej postaci
I z cienia tego szkieletem
Zeszłam się. Zda się, pień drzewa,
Co korę spróchniałą traci
I bursztynem się oblewa.
Gdy czarne myśli naraisz,
Czarne wróżby ci przychodzą
I straszą i sercu szkodzą,
Nim się do nich przyzwyczaisz.
Gdy mię wzięła ta szalona
Za rękę, szatańskie plemię!
Myślałam, że wrosłam w ziemię,
Że byłam drzewem jak ona...
W oczach mi czarno i dymno...
Od jej rąk szło we mnie zimno;
I broniłam się daremnie,
Od niej strach przechodził we mnie...
A jej głosy obłąkane,
Pełne urągań bezczelnych
I jadów pełne śmiertelnych,
Ciche, zaledwie szeptane,
W sercu się odbiły głucho,
Tak jak węże lazły w ucho.

„Nieszczęśliwa niewiasto!“ wrzasła,
„Nieszczęśliwa! śmierci będziesz łupem!
Proś, by piękność ta twoja zagasła
Wprzód, nim zmarłych zostanie okupem.
Tak... ta piękność twoją będzie ceną
A kupiony towar będzie trupem.“
To wyrzekła, a ja taką sceną
Zatrwożona i dotąd lękliwa,
Pół umarła a jeszcze pół żywa;
Ach! i lepiej bym cała umarła!
Niżby ta wróżba straszliwa,
Wiedźmie tej wydarta z gardła,
Była prawdą, nim wejdę w mogiłę,
Nim te oczy blask niebios utracą.
Ach! więc ciało ludzkie! ciało zgniłe
Oszacują i mną żywą zapłacą.

(Wychodzi.)

MULEJ.

Porzuć, piękna, te rozpacze,
Ja ci te sny pełne trwogi
Jedynie przez mój los srogi
Rozwiążę i wytłómaczę.
Tarudanta masz być żoną!
A jeśli go nie pokonam...
(Ach! na samą tę myśl konam!)
To pewnie, że moje łono
Na dwoje mieczem rozkroi,
Nim go twa miłość napoi...

Więc zawsze widzę z daleka,
Jak mi los okrutny grozi;
Za mnie, martwego człowieka,
On cię dostał i uwozi;
I tak... o! moja Syreno!
Przyszłość wróżbę sprawdzoną zobaczy:
Bo ty mego trupa będziesz ceną,
Bo z miłości skonam i z rozpaczy.

Ustępuje na stronę. — Wchodzi DON FERNAND bez broni, ale w książęcym ubiorze. — NIEWOLNICY pracujący w ogrodzie zbiegają się ku niemu.

PIERWSZY NIEWOLNIK.

W tym ogrodzie, kopiąc grzędy,
Skorośmy tylko postrzegli,
Panie, że przechodzisz tędy,
Wszyscyśmy oto przybiegli
U nóg twoich się położyć.

DRUGI NIEWOLNIK.

Bóg nam pozwolił tej pociechy dożyć!
I tę nam ulgę w nędzy dał jedyną.

PIERWSZY NIEWOLNIK.

Tyś jest litośny! bo łzy twoje płyną,
Ty niewolników litujesz się męce.

DON FERNAND.

Bracia! podajcie mi ręce.
Bóg, co widzi ludzkie duchy,
On wie, że tymi rękami
Chciałbym zdjąć wasze łańcuchy,

Ale nie mogę... Bóg z wami!...
Pracujcie cicho i skromnie,
A częściej o nim niż o mnie
Pamiętajcie... Smętna chwila!...
Ale też miejcie nadzieję,
Bo zło, gdy nad miarę przeleje,
To się często na dobre przesila.
Pomnąc, że i w ostatecznym
Razie odwaga pomoże,
Idźcie z losem koniecznym,
Sercami nie bądźcie w sporze.
Uwaga ta niech was czyni
Odważnymi na fortuny upiora,
Bo to dziwna na świecie bogini!
Trup z niej dziś, a kwiat był wczora,
To się może znów jutro zaśmieje.
O! Boże! cóż dawać rady!
Kiedy ten tłum taki blady
I smętny... takie łzy leje!
Trzeba te nauki schować,
Aż ich serca jęk nie zgłuszy.
Chciałbym was czem udarować,
Ale nie mam nic przy duszy,
Przebaczcie mi, przyjaciele!
Nadzieją się z wami dzielę,
Bo sądzę, że nam z ojczyzny,
Co pewnie tam o nas pamięta,
Przybędą wkrótce okręta,

Zgoją cierpienia i blizny;
Wtenczas, co ja mam na świecie,
To będzie moje i wasze.
Wszystkich rękami opaszę!
Wszyscy ze mną pojedziecie!
Teraz idźcie już, biedacy,
Srogo bardzo spracowani;
Idźcie znów do waszej pracy
I bądźcie panom poddani.

PIERWSZY NIEWOLNIK.

Twoje zdrowie, panie nasz,
Nieszczęsnym nam dodaje sił.

DRUGI NIEWOLNIK.

Bodaj ty setne lata żył!
Bóg ciebie weź pod swoją straż!

(Niewolnicy odchodzą)

DON FERNAND.

Duch mój został pełny mąk
I w smętnem dumaniu stoi,
Żeście wy od moich rąk,
Biedni, tak odeszli z niczem!
Biedni! biedni bracia moi!
Któż nad sercem niewolniczem
Ulituje się prócz Boga?

Mulej wychodzi z ukrycia, gdzie patrzał na poprzednią scenę.

MULEJ.

Tu byłem. I żałość sroga

Zdjęła mnie... i z uwielbieniem
Patrzałem, z jaką miłością
Traktowałeś niewolniki.

DON FERNAND.

Zaprawdę, żem przejęty litością
I przejęty był cierpieniem,
Patrząc na te męczenniki,
Które pan do taczek pędza...
I uczyła mię ich nędza,
Jak znosić więzy haniebne
I los swój dźwigać biednemu...
Kto wie? może mnie samemu
Wkrótce to będzie potrzebne.

MULEJ.

Co wasza Jasność powiada?

DON FERNAND.

Co?... kto się infantem rodził,
A dziś pan nim obcy władnie,
Niech wie, że los często spada,
I spadł już i jeszcze spadnie.
W infanctwo mię już ugodził;
A kto wie? może niżej pokłoni?...
Dzień za dniem nieszczęsny goni
I płacz z płaczem w łańcuch wiąże.

MULEJ.

Nie mniejszy mój ból, o! książę!
Chociaż innego rodzaju,

Bo wasza Jasność do kraju,
Jak sądzę, wkrótce powróci...
Ale to, co mnie tu smuci,
Ratunku znaleść nie może;
Troska moja bezimienna...
Fortuna jak księżyc zmienna.

DON FERNAND.

Gość jestem na waszym dworze,
I twój los mię serdecznie obchodzi,
A tyś mi nie dał nowiny,
Jak się tam tobie powodzi
Z sercem tej cudnej dziewczyny?

MULEJ.

Łaski były na mnie zlane.
Ale wielką tajemnicą
Usta przypieczętowane
I tą pieczęcią zamknięte...
Lecz przyjaźń ma prawa święte,
Więc z jakąm winien różnicą,
Tym dwóm a równym potęgom,
Obojgu serca przysięgom
Powiem mową nieudolną,
Ile mi powiedzieć wolno
I com ci winien istotnie.
Miłość ma cierpi samotnie,
I bogata jest i biedna,
Bo jak Fenix na świecie jest jedna
I nie ma podobnej sobie.

Miłość moja jest na probie,
Bo dla oka, myśli, duszy,
Fenix jest skrą wyobraźni;
Fenix powodem kątuszy
Dla czucia, miłości, bojaźni.
Fenix nadzieję mi niszczy,
Gdy wątpię i czuję trwogę...
Lecz gdy się na duchu wzmogę,
Fenix mi nadzieją błyszczy.
Fenix moją wieczną troską!
Fenix moją iskrą boską!
Tak mej przysięgi nie łamiąc,
Przyjaźni fałszu nie zadam,
Bo o Fenixie ci gadam
I nie milcząc i nie kłamiąc.

DON FERNAND.

Więc ci powiem bez ogródki,
Otwarcie, żeś nie wart litości;
Bo Fenixem są twe smutki
I Fenixem ty jesteś miłości.
Lecz mój ból, miły kolego,
Mój smutek, to co innego...
Ludzie go pojmą niejedni,
Bo to jest smutek powszedni,
I wielu już tak cierpiało.

Wchodzi KRÓL Fezu.

KRÓL.

Książę, oto za tą skałą

I tam za tymi parowy
Kazałem przyrządzić łowy.
Nim słońce swój wieniec spali
Pośród pereł i korali,
Strzelce zaskoczą z przeciwka
I tygrysa nam napędzą.
Dla księcia to będzie rozrywka.

DON FERNAND.

Panie, twe ręce nie szczędzą
Ciągłych łask. Utrudzasz głowę,
Zawsze wynajdując nowe
Rozrywki rozrywkom bliźnie;
Jeśli tak zwykłeś, pan dziki,
Traktować twe niewolniki,
To zapomną o ojczyźnie!

KRÓL.

Więźniom takim jak ty, panie,
Którzy panów swoich szczycą,
Takiem winien traktowanie.

Wchodzi DON ŻUAN.

DON ŻUAN.

Panie, idź i spójrz strzelnicą
Na morze, a mówię szczerze,
Ujrzysz najpiękniejsze zwierzę,
W którem się i dzikość szczera
I ludzka maluje sztuka.
Jedna chrześciańska galera

Do drzwi tego portu stuka..
A taka piękna i wolna,
Choć cała czarna i smolna,
Że nam pojąć niepodobna,
Patrząc na tego sokoła,
Jak ona razem wesoła
I w wesołości żałobna?
Wszyscy tam wysoko stańcie,
Portugalski herb ujrzycie.
Żałoba ta po infancie
Prędko nam pociechą zlegnie,
Bo z jej lotu po błękicie
Widać, że po niego biegnie.

DON FERNAND.

Przyjacielu, Don Żuanie,
Omyli cię ta rachuba.
Zły to znak to jej ubranie
I ta żałoba jej gruba.
Oj, byliby oni biali,
Gdyby po mnie przyjechali.

Wchodzi DON HENRYK z pargaminem w ręku, w grubej żałobie ubrany, ze świtą.

DON HENRYK.

Rąk mi pozwól, Tangierski mocarzu.

KRÓL.

W szczęsny czas wasza Jasność przybywa...

DON FERNAND do Don Żuana.

Don Żuanie, już ja na cmentarzu...

KRÓL na stronie.
Ceuta moja!
DON HENRYK.
Niech mi wasza mościwa
Łaska brata uściskać pozwoli.
DON FERNAND, ściskając brata.
Mój Henryku, czemu tej niedoli
Znak na tobie? i twarz taka blada?
Dość!... Twa postać mi to sama powiada.
Słów nie trzeba, bo mówią twe oczy...
Nie płacz, bracie, ja wiem co cię boli,
Ja wiem, co ci serce tłoczy.
Masz mi donieść, że zostanę w niewoli?...
Ha! to dobrze, ja tego i żądam.
Niepotrzebnie cię w żałobie oglądam,
Mogłeś przyjść tu wesoło i w bieli
I mnie mogłeś uścisnąć weselej
I ucztować na każdym popasie...
Jak się ma brat mój miły i król mój?
Nic nie słucham, aż powiesz, jak ma się
Brat i pan mój...
DON HENRYK.
O! bracie, ach, ból mój
Bez wyrazów... ach! ty nie wiesz, co czuję...
Niech raz tylko poselstwo sprawuję,
A ty, bracie, co mi towarzyszysz
Sercem w mowie, raz me słowa usłyszysz,
I dość będzie jednego słuchania!

Do króla Fezu

Panie, chociaż na tej górze,
Gdzieś przybył dla polowania,
Nie w stolicy twojej murze:
Podaruj mnie swą uwagą
A tego jeńca wolnością.
Kiedy wielką nawałnością,
Kiedy wielką fal przewagą
Bici, na morskich rozruchach,
Utraciliśmy armadę;
Gdy infant został w łańcuchach;
Gdy te wieści, jędze blade,
Rozkołysane przez dzwony,
Przyleciały do Lizbony
Z wiatrem, co po morzu dyszał;
Kiedy król o nich usłyszał,
To bez żadnéj prawie skargi
Wpadł w melancholie serdeczne,
A z melancholii w letargi,
A z letargów we sny wieczne.
I zwłoki jego dziś leżą,
Płacze go ciżba nabożna;
A ludzie, patrząc, dziś wierzą,
Że z boleści umrzeć można.
Niebieska mu świeci chwała!

DON FERNAND.

Tyle brata kosztowała
Moja niewola!

KRÓL.

Wie Allah,
Ile mię ta śmierć zasmuca.

DON HENRYK.

Otóż król, co świat porzuca,
W swym testamencie pozwala,
Owszem, każe dać fortecę
Ceuty za infanta osobę...
A ja, przywdziawszy żałobę,
Od Króla Alfonsa lecę,
Jako od dziedzica tronu,
Którego jeszcze nie znacie,
Oto z tym aktem...

DON FERNAND wyrywając pargamin.

Stój, bracie!
Słowa te pełne pokłonu
Nie tylko, że nie są godne
Krwi królewskiej i wyrodne,
Nie godne są ust infanta,
Nie godne mistrza zakonu,
Od którego wiara czeka
Wsparcia i wiecznego zelanta;
Lecz nie godne są człowieka
I niegodne barbarzyńca,
Co nigdy o Chrystusie nie słyszał,
Że mój brat, (niech mu Bóg świeci)
Włożył ją do testamentu,

Tę klauzę — to tylko na to,
Aby u ludzi wiedziano,
Że brat dba o swego brata;
Nie na to aby czytano
I tłómaczono to słownie.
Jeśli rzekł: oddajcie Ceutę,
To ma się znaczyć, że trzeba
Powolnie, albo gwałtownie,
Z pomocą ludzi i nieba
Upomnieć się o infanta.
Jakżeby król katolicki
Jak on, wierny, sprawiedliwy,
Taki król jak on? — nieżywy,
Na swój proch oddany laurom
Kładł taką okropną plamę,
By Ceutę oddawać Maurom,
Tę Ceutę — miasto te same,
Gdzie on pierwszy, zdjęty żarem,
W imię przenajświętsze Pańskie,
Ze szpadą i ze sztandarem
Przyskoczył i chrześciańskie
Chorągwie zatknął na wieżach.
A teraz byłożby czynem
Godnym tej sławy w rycerzach?
By miasto, które wyznało,
Że Chrystus jest Boga synem,
Kościoły pozakładało,
Gdzie się imię Jego święci

Pośród serdecznych płomyków,
I męka się ma na pamięci,
Aby kościoły już stare
Przez ludzi, przez katolików,
Przez ludzi, co mają wiarę
I tego Boga wyznają,
Przez ludzi, co serca mają!
Przez nas! przez Portugalczyków!
Były?!... Aby te kościoły,
Które złoconymi czoły
Podpierają mleczne pasy,
Jak naszej wiary Atlasy;
I na krzyż złoty pobożny
Wieszają słońca czerwone;
Aby przez księżyc dwurożny
Były na niebie zaćmione,
Jęcząc tak jak męczennice!
Więc-że teraz te kaplice
Opuścilibyśmy tajnie?
Oddawszy na stodoły i stajnie;
Albo, czego ten Maur łaknie,
Na Mahometa meszkity?
Gdy to mówię, tchu mi braknie!
Gdy myślę, stoję jak wryty;
Język mi w ustach kościeje,
Włosy wstają, pot się leje
I drży całe moje ciało!
Bo choć to nieraz bywało,

Że jaka stajnia uboga
Ugościła Pana Boga,
I dała mu sen w swoim żłobie,
Lecz meszkity? Boże Panie!
Ach, toby na naszym grobie
Napisano: tu Chrześcianie,
Przewrotnym podobni panom,
Wygnali Boga z kościołów,
Boga i jego aniołów
I oddali je szatanom!
I byłożby sprawiedliwie,
Ażebyśmy boże gmachy,
Gdzie my stoim jak szyldwachy,
Mając cały świat pod nami
W zatrwożeniu i podziwie,
Teraz otwierali sami,
Wpuszczając tam nasze wrogi?
Ażeby ten lud ubogi
Chrześciański a gorący
Z miasta wychodził płaczący,
Z dobytkiem, z całą rodziną:
A my, na te łzy, co płyną,
Patrzalibyśmy, gnąc szpady?
Aby osadnik nierady
Zmieniał wiarę dla majątku?
Aby tam Arab dzieciątku
Urodzonemu bez winy
Wlewał fałsz trupa z Medyny,

Za młodu kalać zaczynał,
Do swojej wiary naginał,
Do swych zapędzał namiotów.
Do swego zamykał płota?
Więc dla jednego żywota
Tyle chrześciańskich żywotów!
Tyle łez wylanych z powiek!
Cóż ja? czym więcéj niż człowiek?
Cóż mię równa z ludzi likiem?
Czy to, że byłem infantem?
Więc oto nie infant ze mnie,
Oto jestem niewolnikiem,
Już nie korony brylantem,
Gotów jak drudzy nikczemnie
Żyć i tu Pana bogacić.
I któż wam każe tak płacić
Za niewolnika? Niech płaci
Niewolnik ciałem i gardłem.
Bo kto swoją wolność straci,
Ten, mówię, ludziom umiera.
Więc ja, dawno już umarłem.
Któż mię dziś z trumny wydziera?
Któż chowa na większe czyny?
  Daj! niech drę te pargaminy!
Niech drę na świstki tę kartę,
Niech drę na kawałki gadu,
I jeszcze je zjem już podarte,
Aby nie zostało śladu.
(Drze pargaminy i kawałki połyka.)

A teraz, królu i panie,
Rozkazuj mi, panuj srogo,
Jak chcesz... Niewolnik zostanie,
Którego kupić nie mogą.
Każ, niech mię łańcuchy strzegą,
Niech robią na rękach blizny;
Cierpliwością cię nasycę.
Henryku! wróć do ojczyzny
I mów: żeś mię tu w Afryce
Zostawił pogrzebanego.
Bo ja z żywota mojego
Taką rzecz pokorną zrobię,
Jakbym na prawdę był w grobie,
Wspomnienia ludzi nie warty,
Z oczu ludzkich i z myśli już starty.
Chrześcianie! książę Fernand już skończył!
Losom swoim on jeszcze nie sprostał,
Lecz co do was, czas służby już wybył,
Maury! oto niewolnik wam został.
Niewolnicy! brat jeden wam przybył,
Aby nędzę z niedolą połączył,
I łzy swoje połączył z waszemi.
Wy niebiosa! oto człowiek na ziemi
Panu swemu kościoły zakłada,
Założone podpiera na skale.
Morza! morza! do fal waszych pada
Jedna łza, co powiększy wam fale.
A wy góry! oto człowiek pospołu

Ze zwierzęty do jaskiń ucieka.
Wichry! wichry! oto nędzarz was z dołu
Westchnieniami zaklina i wścieka.
A ty ziemio! oto garstkę popiołu
Rzuca tobie i zewłok człowieka,
Co z robaków twoich włoży laury...
A to wszystko, by ten król i te Maury
I ten infant i ziemi gdzieś końce,
Chrześcianie i księżyc i słońce
I niebiosa i ziemia i chmury
I zwierzęta i morza i góry
I kto jeszcze na powietrzu przytomny
A pieczęć żywota nosi,
Tu widzieli: jak książę niezłomny
Wiarę swoję przeświętą podnosi,
W obronie praw bożych stawa,
I przed Maurami wyznawa
Boga Przenajświętsze imię.
A choćbym w działowym dymie,
Śród mieczów i ludzkich grotów,
Bronił od ludzkiej obrazy
Niewymówionych przymiotów
Tej co poczęła bez zmazy,
A miał w sobie sto żywotów,
Oddałbym żywot sto razy!

KRÓL.

Twardy, niewdzięczny człowieku?
Także mi za łaski moje

Odpłacasz?... Jak śmiesz, robaku,
Tego mi właśnie odmawiać,
Czego najwięcej żądałem?
W państwie cię tak traktowałem
Jako brata, jako syna;
Nie czułeś prawie niewoli.
Lecz teraz przyszła godzina,
Że cię twój łańcuch zaboli
I los cię ukole srogi.
Tu, więźniu! z duszą robaczą!
Tu sam! niech wszyscy zobaczą,
Jak ty mi całujesz nogi.

Fernand klęka mu do nóg.

DON HENRYK.

O! nieszczęście!

MULEJ.

O! cierpienie!

DON ŻUAN.

Boże! co za poniżenie!

KRÓL.

Do mnie twe należy ciało.

DON FERNAND, wstając.

Tak, zaprawdę, ale mało,
Mało to ci mocy doda,
Panować nad kościami memi.
Bo ta ziemia to gospoda
W ogromnej naszej podróży;

I na to wyskoczył z ziemi
Człowiek, by się z losem kłócił;
I na końcu każdej burzy
Znowu do ziemi powrócił.
Więc, żeś mi kazał pochyłą
Twarzą paść tu, gdzie proch leży!
Za to ci wdzięczność należy,
Bo mię oswajasz z mogiłą.

KRÓL.

Ponieważ jesteś w niewoli,
Zatem więc idzie z porządku,
Że nie możesz mieć majątku,
Ni pieniędzy, ani roli.
Więc ponieważ ciebie trwoga
Może zmusić... lub bicz pana,
Czemuż mi Ceuta nie zdana?

DON FERNAND.

Bo nie moja jest Ceuta, lecz Boga.

KRÓL.

Nie jest-że to pierwsze prawo,
Że niewolnik pana słucha?

DON FERNAND.

Nie przeciwko prawom ducha
Ma niewolnik słuchać pana.
To nie pies nęcony strawą,
Ale uchrystusowana
Natura z woli przymiotem,
Która służy... grzech ją maże.

KRÓL.

Podły jeńcze, zabić każę.
Dam ci śmierć...

DON FERNAND.

Śmierć jest żywotem.

KRÓL.

Więc życiem ciebie obdarzę,
Ale takiem, że się zlękniesz
I sam śmierci będziesz chciwy.
Bo jam srogi.

DON FERNAND.

Ja cierpliwy.

KRÓL.

Obaczymy — zaraz zmiękniesz.
Hej...

Wchodzi SELIM, dozorca niewolników.

SELIM.

Co, panie?

KRÓL.

W mgnieniu oka
Wziąść go, niech mi stóp nie plami
I porównać go z jeńcami.
Niech jego postać wysoka
Ugnie się pod równą nędzą,
Niechaj go do łazien pędzą,
Niech moich koni dogląda;
Dać mu w ręce taczki, grabie

A zdjąć te jasne jedwabie
I ubrać w szarak ubogi;
Dać chleba, gdy jeść zażąda,
Spleśniałą wodę niech pije;
Łańcuch mu włożyć na szyję,
Łańcuchami okuć nogi;
W mazamorach bez podłogi
Na wilgoci niechaj lega;
Niech jego orszak służebny
Tym samym prawom podlega,
Co on.

DON HENRYK.

O! wyrok haniebny!

MULEJ.

O! żałości!

DON ŻUAN.

O! rozpaczy!

KRÓL.

Zobaczy ten jeniec; zobaczy!
Czy mi jego duma sprzeczna
I cierpliwość na tej próbie
Wytrwa.

DON FERNAND.

Wierz mi, wytrwa tobie,
Bo ta cierpliwość jest wieczna.

Wychodzi za dozorcą niewolników.

KRÓL.

Henryku, a co do ciebie,
To ci powrotu nie bronię.
Wracaj i powiedz w Lizbonie,
Niech się w popiołach zagrzebie,
Bo stracon ratunek wszelki,
Bo jej infant, jej mistrz wielki
Został tu... czyści mi konie.
Niech mu z ratunkiem przychodzą.

DON HENRYK.

O! przyjdą! klnę się przed światem,
Że przyjdą pod Boga wodzą.
A że ja tu z moim bratem
Nie został, choć serce boli,
To dla tego, królu fezki,
Że przyjdę jak syn królewski,
Uwolnić brata z niewoli.

Wychodzi ze świtą.

KRÓL.

Czyń, co ci rozum poradzi.

Wychodzi.

MULEJ.

A teraz nic mi nie wadzi,
Ażebym się Fernandowi
Z długu wdzięczności uiścił.

Wychodzi.

ZMIANA I.

Inna strona ogrodu, zdala pracują niewolnicy i widać Fezu mury. Wchodzi DON FERNAND w niewolnika siermiędze i SELIM.

SELIM.

Król każe i to stanowi,
Abyś tutaj ogród czyścił;
Posłuszny więc bądź królowi
I schyl do pracy ramiona.

DON FERNAND.

Cierpliwość moja srogość królewską pokona.

Wychodzi z Selimem.

PIERWSZY NIEWOLNIK, zbliża się śpiewając.

Oj, na Tangier wysłał król...
  Jaki ból! jaki ból!
Na podbicie wysłał świata
Don Fernanda, swego brata,
  Posłał król! posłał król!
Aby zawojował Fez,
  Ile łez! ile łez!
Don Fernanda wysłał król...
  Ile łez! jaki ból!

DON FERNAND wchodzi i zdala słucha tej piosenki.

DON FERNAND.

Już z historji mojej jest piosenka,
Już ją słyszę żałośnie śpiewaną.

Smętny jestem i serce mi pęka,
Duszę jakby mam zaturbowaną
I zlęknioną...

PIERWSZY NIEWOLNIK, nie poznając księcia.

Co ci jest, niewolniku?
Czy ty nie wiesz, że wolność mieć mamy?
Infant wraca i wszyscy wracamy,
A tu na tym mogilniku
Nie zostanie z nas żaden!

DON FERNAND na stronie.

O! jak prędko tę nadzieję stracicie!

PIERWSZY NIEWOLNIK.

Przynieś, bracie, wody na ten gradyn
Polać kwiaty.

DON FERNAND.

O wodę prosicie?...
O jak dobrze! jak dobrze! że do mnie,
Który z wami smętne życie wiodę,
Udajecie się, bracia, po wodę,
Bo zaprawdę... że choć cierpię niezłomnie,
Jakiś robak, tu, serce mi toczy,
Pełne serce i łez pełne mam oczy.

Bierze wiadra na plecy i wychodzi.

PIERWSZY NIEWOLNIK.

Nam do łaźni iść teraz wypada,
Gdzie już poszli wszyscy niewolnicy.

Wchodzi DON ŻUAN, szukając oczyma księcia między niewolnikami.

DON ŻUAN.

Szukajmy, czy ta gromada
Gdzie mego księcia nie mieści?
Może go ci robotnicy
Widzieli?... szukam go wszędzie.
Przy nim i mniej mi boleści,
I siły w sercu przybędzie...
Bracia, powiedźcie mi, proszę,
Czyście tu gdzie nie widzieli
Noszącego kwiatów kosze
Księcia Fernanda?

PIERWSZY NIEWOLNIK.

Nie, bracie.

DON ŻUAN na stronie.

Pomóżcie, święci anieli!
Bo łez utrzymać nie mogę.

PIERWSZY NIEWOLNIK.

W łaźni go pewnie spotkacie.
Pokażemy tobie drogę
Do tej gorącej piekielni.

DON FERNAND wchodzi z wiadrami na plecach.

DON FERNAND patrząc w niebo.

Czy się nie zlękniecie, śmiertelni,
Widząc w takiem pohańbieniu
I mizerji infanta korony?
Mistrza Avis? czy w zastanowieniu
Czas nie stanie, jak stają zegary!!

DON ŻUAN.

O mój panie! jaki ty zbiedniony!?
O mój panie! w jakiem ty odzieniu!
O! mój książę, do jakiej ty mary
Już podobny? jak żal cię już strawił!

DON FERNAND.

W imię Ojca!... wielkiś smutek mi sprawił
Tem odkryciem, drogi don Żuanie;
Ja się chciałem tu ukryć w łachmanie
Między ludźmi własnymi, w tym cebrze
Nosić wodę, jak człowiek, co żebrze
I pracuje, tak biedny jak oni.

PIERWSZY NIEWOLNIK klękając.

Przebacz, panie! i daj mi twej dłoni,
Jam nie wiedział, kto jesteś; nas wielu
Nie wiedziało...

DRUGI NIEWOLNIK.

Całujemy twe nogi.
Przebacz, panie.

DON FERNAND.

Wstań, mój przyjacielu.
Ja ci równy, niewolnik ubogi,
Jak ty... pana mego teraz własność.

DON ŻUAN

Wasza jasność...

DON FERNAND.

Puść! jaka tam jasność!?

Rzuć ten tytuł, mój drogi biedaku!
Jaka proszę mi jasność w żebraku?
Jasność!?... jestem ci równy, kolego,
I ty teraz traktuj jak równego,
I wy wszyscy traktujcie jak brata.

DON ŻUAN.

Czemuż piorun mię w proch nie obróci!
Czemuż czaszki mi grom nie rozpłata!

DON FERNAND.

Don Żuanie, to serdecznie mię smuci,
Że utrzymać nie umiesz powagi
Jako szlachcic... i potępiam tę żywość...
Bo zwątpiłeś w nieba sprawiedliwość,
A tu trzeba spokojnej odwagi
Ufającej.

Wchodzi ZARA z koszykiem.

ZARA.

Chodźcie tu, niewolniki.
Fenix, moja pani, prosi,
Ażebyście te koszyki
Napełnili kwiatami.

DON FERNAND, biorąc koszyk.

Ja pierwszy
Będę kosił je tak, jak śmierć kosi.

NIEWOLNIK.

Idźmy tam, gdzie ogród szerszy.

ZARA.

Ja z ganku patrzę za wami,
Jak chodzicie za kwiatami
I polewacie je łzami.

DON FERNAND do niewolników.

A wy bez tych już pokłonów,
Bracia moi ukochani,
Losem my już porównani,
A jeszcze królowa zgonów
Jutro we drzwi zakołace,
Szczerszą równość postanowi;
Więc, bracia, na co tę pracę
Zostawić jutro grobowi?

Wychodzi z Don Żuanem i z niewolnikami.

Wchodzi FENIXANA i ROZA.

FENIXANA.

Czy posłałaś niewolniki
Po kwiaty?

ZARA.

Zaraz powrócą.

FENIXANA.

Zasmuciły mnie słowiki,
Kwiaty może odesmucą
I kolorami zabawią.

ROZA.

Twe fantazje takie ładne
I piękne, że ach! nie zgadnę,

Jakie ciebie smutki trawią,
Gdy je kwiatami malujesz?

ZARA.

Cóż ty cierpisz? cóż ty czujesz?

FENIXANA.

Nie sen to był... ale widzenie,
Ale mój los i przeznaczenie.
Bo czy nieszczęsnemu śni się,
Że znalazł gdzie skarby duże?
Brylanty jak jaja kurze
W perłowej leżące misie?
Czy mu się przyśni, że czyta
Napis literami krwawemi,
Że wszystko stracił na ziemi,
Tak że we śnie aż zazgrzyta?
Jeśli go nieszczęście tłoczy,
Zarówno obudzonemu
Spojrzy świat w zbudzone oczy
Nieszczęściem... Biada biednemu!
Ach! i mnie nieszczęsnej biada,
Na którą los taki spada,
Że za umarłego mię dadzą.

ZARA.

Na to płacze nie poradzą.
Jeśli ciebie takie smutki rozdarły,
Jakże cierpieć ma... ach, ten umarły?

FENIXANA.

Któż słyszał o takim losie,
Jak ten, co nademną świta!
Nieszczęśliwa ja kobieta!
Wykąpana w kwiatów rosie,
Jako perła czysta, biała,
Biała jak srebrne łabędzie
Przy żółci trupiego ciała.
A ten trup — ach, kto on będzie?
Zda mi się, żem go widziała,
Ciągle mi się w oczach roi.

Wchodzi DON FERNAND, z koszem kwiatów i staje nagle przed Fenixaną.

DON FFRNAND.

Ten trup — tu — przed tobą stoi.

FENIXANA.

Co widzę? anieli w niebie!

DON FERNAND.

Cóż cię trwoży?

FENIXANA.

Ty! twoja twarz!
Strach mię zdjął, patrząc na ciebie.

DON FERNAND.

I zaprawdę słuszność masz
Dziwić się fortunie światów.
Przyniosłem ci, oto, kwiatów
W koszyku, garstkę pokosu.

Zbierałem, gnąc się ku ziemi.
Są niektóre między niemi
Hieroglify mego losu;
Wyciągnij, znajdziesz niektóre,
Co były rano szczęśliwe
Jak ja...

FENIXANA.

Ręce moje chciwe
Lecą na tych róż purpurę
Jak gołębie. Ach, ten kwiat,
Który mi już w ręku spadł,
Znalazłam wczoraj śród łąk
I nazwałam: maravilją,

DON FERNAND.

Ach! tak nazwij każdą lilją,
Z moich niewolniczych rąk
Podaną... czyż nie jest cudem?

FENIXANA.

O prawda! prawda! Lecz któż cię tak zmienił?
Kto ci te włożył łańcuchy na nogi?

DON FERNAND.

Sennora, mój los.

FENIXANA.

Twój los taki srogi!

DON FERNAND.

Tak twardy, pani!

FENIXANA.

Ach, tyś mię skamienił!
Powiedz? za cóż to?

DON FERNAND.

Jesteśmy skazani,
Rodząc się tu już, na mękę i ból.

FENIXANA.

Czyż ty nie Fernand?

DON FERNAND.

Ja Fernand, tak, pani.

FENIXANA.

Któż skazał?

DON FERNAND.

Prawo.

FENIXANA.

Któż miał prawo?

DON FERNAND.

Król.

FENIXANA.

Za cóż to?

DON FERNAND.

Jeniec, do niego należę.

FENIXANA.

Zaledwo oczom zasmuconym wierzę!
Wszakże cię wczora król wysoko cenił!

DON FERNAND.

A dzisiaj serce, jak widzisz, odmienił.

FENIXANA.

Ach, więc że gwiazdom, co przy sobie siedzą,
Dosyć jednego dnia, by się rozeszły?

DON FERNAND.

Kwiaty co z gwiazdą nieszczęśliwą weszły,
Same ci na to, pani, odpowiedzą.
Kwiaty, co wschodzą na ranek umyte
I tak się w zorzach rozwinęły jasno,
W objęciach nocy pomarszczone zasną
I dla nich już dnie niewrócą przeżyte!
Lilije w tęcze kolorów spowite
I umoczone w złoto i karminy
Zejdą jak duchy aniołów z doliny
Z jednym dniem życia pięknego pozbyte.
A czy to rosy spadały obfite,
Czy otulone były mgłą i tęczą,
Śmierć je znalazła w godzinę urodzin.
Tak ludzie kiedyś przyjdą i zaręczą,
Że wieki, które się wloką i dręczą,
Nie były dłuższe nam od smętnych godzin.

FENIXANA.

Ranisz mię... słyszę z daleka
W twoim głosie wieków głos.
Kto cierpi na własny los,
Od cierpiącego ucieka.

DON FERNAND.

A te kwiaty? takie śliczne?

FENIXANA.

Jeżeli pomiędzy nimi
Są kwiaty hieroglificzne,

Jak losy twoje, żałobne,
To je rozsypię po ziemi
I zdepcę...

DON FERNAND.

Cóż cię w nich rani?

FENIXANA.

Ach, że są do gwiazd podobne!

DON FERNAND.

Przebacz im te grzechy, pani.

FENIXANA.

Co?

DON FERNAND.

Niestałość, próżne blaski.

FENIXANA.

Nie, wszystkie wypuszczam z łaski:
Z gwiazdami zarówno cenię.

DON FERNAND.

Jak to?

FENIXANA.

Moje przeznaczenie
Z jedną smętną gwiazdą chodzi:
Dla tego, bo kobieta się rodzi
Gwiazdom podległa i kwiatom,
Co ją prowadzą do truny.

DON FERNAND.

Wiem, że w kwiatach są piołuny.

Ale ach! niebieskim światom
Wpływy przysądzam uczynne.

FENIXANA.

Więc się dowiesz, że i gwiazdy są winne.
Ach gwiazdy! gwiazdy, co takie gromadne,
Niebieskie mają ze słońcem sojusze
I leją w słońce całą światła duszę,
Są także dniowi jednemu podwładne.
Kwiaty błękitu — bo są takie ładne
Jak te, którymi oto ziemię pruszę
Kwiat ci powiada: przez dzień skonać muszę;
Gwiazda ci mówi: przez noc jedną spadnę.
Więc gdy się od gwiazd ludzkie losy sądzą,
Jeśli się od nich nasze losy winą,
Nie dziw, że często spadają i błądzą,
I gdzieś w mgły ciemne niewidzialne płyną;
I naszym losem tak niestale rządzą
One, co przez noc palą i giną.

Odchodzi.

Wchodzi na scenę MULEJ, który przy końcu tej sceny stał za drzewami.

MULEJ.

Czekałem, aż się oddali
Fenixana. Pierwszy raz
Od jej oka, od jej kras
Uciekam jak orzeł smętny,
Gdy na słońcu oczy spali.
Fernandzie, czy jesteś sam?

DON FERNAND.

Cóż mi powiesz, Muleju szlachetny?

MULEJ.

Oto chciałem, abyś wiedział,
Że czasem i w sercu Maura
Znajdzie się miłość i wiara,
Radząca czyny rozpaczne.
Ach, nie wiem od czego zacznę?
Nie wiem, czy ci mam powiadać,
Ile ja cierpiałem na to,
Kiedyś ty zaczął fortunie
Ulegać, pod nią upadać,
Jej niesłusznej podległ zmianie
I poszedł na urąganie
I stanął za przykład losów.
Ach, jak one z ludzi szydzą!
Tyle nędzy! tyle ciosów!
Niech mię tu ludzie nie widzą,
Że z tobą Fernandzie gadam.
Bo król wydał rozkaz srogi,
Aby ustępować z drogi,
Traktować cię bez respektu:
Lecz ja do nóg ci upadam,
Fernandzie, pełny afektu
I wielkiej wiary dla ciebie;
Twój niewolnik, a w potrzebie
Twój przyjaciel. Nie chcę tracić
Tych chwil, więc krótko ci powiem,

Że przychodzę dług zapłacić,
Życie życiem, zdrowie zdrowiem,
Wolność wolnością; więc żądam...
(Daruj mi, że się oglądam,
Czy nas gdzie nie widzą z murów)
Weź ten nóż, ten wianek sznurów;
Weź je, o! panie... a skoro
Noc się zaczerni gotowa
Będzie łódź pod mazamora,
Łódź dobra, silna i zdrowa,
Z rdzawym, pękniętym łańcuchem.
A wtenczas ty panie duchem
Napełń twoje niewolniki,
Rozkuj więzy; znajdziesz na to
Gotowe piły, pilniki,
Zapas ubioru, bielizny;
Weź ich i na łódź skrzydlatą
Wsiadaj i uchodź szczęśliwy
Do miłej tobie ojczyzny.
Ja zaś tu zostanę żywy
Odpowiadać życiem, zdrowiem,
I czem trzeba, tem odpowiem
I przed królem i przed prawem;
Gotów twoim być zastawem,
Choćby głową, jestem gotów.
To wszystko. Ach, jeszcze sądzę,
Że ci potrzebne pieniądze?
Więc oto garstka klejnotów

Za mój okup niechaj służy,
Bo człowiek gdy się zadłuży,
Połowę przyjaźni traci,
Gdy pieniądz serca przegrodzi.
Dopiero, gdy dług zapłaci
I usunie tego rocha,
Z przyjacielem równiej chodzi,
Lepiej czuje, wolniej kocha.

DON FERNAND.

Mówisz mi o wolnej łodzi...
Chciałbym... Lecz patrz król nadchodzi.

MULEJ.

Czy nas widział?

DON FERNAND.

Nie.

MULEJ.

O, panie!
Skryj się.

DON FERNAND.

Tutaj, w tej altanie.

Fernand kryje się do altany. — Wchodzi KRÓL i uważa to z daleka.

KRÓL na stronie.

Gadali tajemnie oba.
Jeden skrył się do altany,
Drugi stoi pomięszany.
Wcale mi się nie podoba

To zejście obu, ta zmowa.
Jeden się przedemną chowa,
Drugi zlękły stoi, czeka.
Więc go podejdę z daleka,
A słuszny czy nie, powód trwogi
Usunę. (Do Muleja) Bardzo się cieszę...

MULEJ przerywając.

Panie, pozwól uściskać twe nogi...

KRÓL.

Żem cię spotkał tu...

MULEJ.

Co mi rozkażesz?

KRÓL.

Wyznam tobie, żem mocno żałosny
Z niepoddania się Ceuty.

MULEJ.

O, panie!
Ceutę szturmem zdobędziesz bez trudu.
Siłom twoim nie oprze się miasto.

KRÓL.

Nie, Muleju, ta Ceuta się musi
Poddać sama, bez kosztu żadnego.

MULEJ.

Jak to, panie?

KRÓL.

O tak, przyjacielu,
Myślę nędzą i głodem okropnym

Tak przycisnąć Fernanda Infanta,
Że mi sam tej fortecy da klucze.
Rzecz mię jedna tylko trwoży...
Oto infant, ten książę, Muleju,
W Fezie nawet mieć może przyjaciół.
Sami jeńce go widząc w niedoli
I w cierpieniu, gotowi lada dzień
Bunt mi podnieść... a baczę też na to,
Że pieniądze łakomą są rzeczą,
Więc strażniki przejęte zapłatą,
Mogą jeńca wypuścić... a nie mam
Pewnych ludzi...

MULEJ na stronie.

W tej go myśli utrzymam.
A tak, widząc moję dobroduszność,
O mnie bać się nie będzie.

Głośno.

Masz słuszność!
Myśli twoje biorą dobry kierunek,

KRÓL.

Jeden na to jest tylko ratunek,
Jeden sposób, a o tym sposobie...

MULEJ.

Cóż to panie?

KRÓL.

Pod straż dam go tobie,
Bo wiem, że cię nie kupi brylantem

Ani kiesą... Więc ty nad infantem
Postanowion, bądź jemu alkadem...
Ufam tobie, a jedynym zakładem
Za infanta twój honor mi stoi.

Odchodzi.

MULEJ.

Słyszał wszystko i o mnie się boi,
Albo sam się domyślił wszystkiego.
O! Allachu!

DON FERNAND, wychodząc z altany.

Cóż tak smutny, kolego?

MULEJ.

Nie słyszałżeś, co pan ten okrutny?..

DON FERNAND.

Owszem wszystko słyszałem z altany.

MULEJ.

Czemuż pytasz, dla czegom ja smutny?
Dla czego stoję zmięszany?
Dla czego rozmawiam z sobą?
Czemu żal mi pierś rozrywa?
Pomiędzy królem a tobą,
Posłuszeństwem a przyjaźnią
Straszna się walka odbywa.
Sumienie mi będzie kaźnią,
Jeśli króla mego zdradzę;
Węgle na głowę zgromadzę,
Jeżeli ciebie opuszczę...

Ach! zaszedłem w straszną puszczę!
Myśl zbłąkanego odbiega...
Król na mnie tylko polega,
Ty we mnie masz tylko nadzieję...
Radź, co czynić?

DON FERNAND.

Miłość grzeje,
I przyjaśń szczęście stanowi;
A choć obiedwie są święte
I zdradzone są ohydą,
Lecz w porównanie nie idą
Z wiarą należną krajowi
I klękają przed nią zgięte
Te anioły naszych dusz,
Więc radzę, królowi służ
Z tą wiarą niepokalaną.
A ja tu przyrzekam święcie,
Że choćby mi dziś dawano
Wolność na pierwszym okręcie,
Co do Portugalji płynie,
Odrzucę, bo na mnie leży
Twój honor i przezemnie nie zginie.

MULEJ.

Jesteś zwierciadłem rycerzy!
Ale mi nie dawaj rad
Wszak ty mi wróciłeś życie!
Smętnemu wróciłeś świat!
A ja miałbym... Nie, mój książę!

Tej nocy jak była zmowa,
U brzegu ci łódź przywiążę;
Uchodź, a moja tu głowa
Odpowie.

DON FERNAND.

Bracie mój miły,
Byłżebym ja sprawiedliwy?
Dałżebym ja dowód siły
I serca? wolności chciwy,
Z hańbą mego przyjaciela...
Hańbą się jego bogacąc,
Honor biorąc, serce tracąc?
Wolność ten brylant wesela,
Jażbym jego łzami płacił?
Zostawiał tu męczennikiem?
Jeżeliś miary nie stracił,
Która czyny ludzkie mierzy,
To bądź mi sam poradnikiem
I mów, czy mi to należy
Uczynić?

MULEJ.

Ach! nie wiem panie,
Co ci sam na to poradzę...
Powiem: n i e, to serce pęknie
Powiem: t a k, to ciebie zdradzę,
Jak przyjaciel, co sam zmięknie
I w trwodze źle radzi może.

DON FERNAND.

Więc ja tu słowo położę
Niewzruszone, głaz ogromny.
Wiedz, że mię tu sądy boże
Skazały bym wybrał miarę
Litości i tu za wiarę
Skonał jak książę niezłomny.

*

Dzień III.

W pałacu króla fezkiego — Wchodzi KRÓL i MULEJ.

MULEJ na stronie.

Ponieważ pomódz nie mogę
Fernandowi niczem prawie,
Do króla się za nim wstawię,
Może on co postanowi
Litośniejszego z tym jeńcem.

Głośno.

Panie służyłem ci wiernie
I na lądzie i na morzu;
Wszędzie gdzieś mię tylko użył...
I jeszcze tę pierś postawię...
A jeślim na łaskę zasłużył,
Dziś wysłuchaj mię łaskawie.

KRÓL.

Cóż tam?

MULEJ.

Fernand...

KRÓL.

Dosyć tego.

MULEJ.

Sądziłem, żeś mi łaskawszy?

KRÓL.

O Fernandzie tym wspomniawszy,
Jużeś tknął mię i zostawiasz smętnego.

MULEJ.

Jak to, panie?

KRÓL.

Bo przysięgam na duszę,
Że dać chciałbym a odmówić ci muszę.

MULEJ.

Wszakże jestem strażnikiem książęcia,
Czyliż nie chcesz o więźniu mieć sprawy?

KRÓL.

Mów, lecz nie sądź że będę łaskawy.

MULEJ.

Ten Fernand, co z niemowlęcia
Na króla był wychowany
A dzisiaj tak podeptany
Żałośnie stopą fortuny,
I tak bliski, panie, truny,
Takim straszliwym posągiem
Do grobu po stopniach zlata,
Że fortuny dziwolągiem
Wydaje się w oczach świata,

Który patrzy i drży z trwogi,
Widząc jej depcące nogi.
A myśli świat i o tobie,
O twojej mocy i sile,
Co takiej wielkiej mogile
Rzuca takie wielkie ciało.
Ty go sam trzymasz przy grobie;
Tyś mu jest na piersiach skałą;
Ty, panie, pod twoje nogi
Wziąłeś piersi takie dzielne,
To czoło takie naczelne!
Rzekłeś, a on dziś ubogi,
Nieszczęsny żebrak i nędzarz,
W rdzawym na szyi łańcuchu,
Nie godzien twojego słuchu,
Oczu, które ty oszczędzasz,
Abyś nie stracił płaczących;
Litości u przechodzących
Prosi rękami obiema,
Litości prosi i nie ma
Nawet litości! Bo jako
Rozkazałeś; panie srogi,
Aby wymiatał podłogi
I strawę miał lada jaką
A potem odmówił strawy
I chleba dawać zabronił,
A do stajen twoich gonił
I w loch zapędził plugawy

Sypiać w mazamorach ciemnych,
Gdzie wilgoć ma gad i plamy.
Z członków się jego nikczemnych
Zrobił trup, a z oczów jamy...
Te oczy niegdyś pogodne,
Dziś na ludzi patrzą głodne,
We łzach bolesnych czerwone,
Suche, głodem zapalone;
A ręce jałmużny proszą
Rankiem swoi go wynoszą
Z mazamor jako kość bladą
I gdzieś go na słońcu kładą,
Gdzieś na słońcu, pod murami;
Potem uciekają sami,
Bo... (ach, głos mi w piersiach głuchnie)
Bo ten książę trupem cuchnie,
Gnije żyw z kości opada:
Nikt z nim nie żyje, nie gada,
Nikt przy jego mazamorze
Od swądu wytrwać nie może;
Tak kość, ciało, co się cegli
Trąci i tak się rozpada,
Że go już wszyscy odbiegli.
Jeden tylko jeden sługa
Został przy tym panu biednym
I przyjaciel jeden jednym,
Szlachetny pewien kawaler.
Tych dwóch ani męka długa,

Ani dżuma córka galer,
Nie odstraszyły od pana.
Ci dwaj, jeden na kolana
Okrywa łachmany wielą,
Drugi pierś pod głowę daje.
Chlebem się z nim oba dzielą,
Choć dla jednego nie staje
Tej cząstki... Bogi to wiedzą,
Jak oni ją we trzech jedzą?...
Jeszcze często książę musi,
Gdy go chleb żebrany krztusi
A przyjaciele go śledzą,
Musi, kawałek podany
Jak złodziej chować w łachmany,
Kryć się z tem, że przez obrożę
I gardło (o! jasne nieba!)
Tego żebrackiego chleba
Ten nędzarz przełknąć nie może.
A zaś owych karmicieli
Służba twoja srogo karze,
Kijem biją twoje straże.
Więc przy panu jeden czuwa
I słowami go weseli,
Drugi żebrze i z nim dzieli
Chleb i łzę, co chleb zatruwa.
O! skończ, panie, już tę mękę!
Ulż więźniowi w imię Boga!
Spuść mu, Panie, podaj rękę,

Nie stężaj tego powroza.
Bo to już nie żal lecz trwoga,
Nie litość bierze; lecz zgroza!

KRÓL.

Przestań na tem.

Wchodzi FENIXANA i rzuca się do nóg królowi.

FENIXANA.

Królu panie!...

KRÓL.

Cóż tam, moja córko miła?

FENIXANA.

Jeżelim ja zasłużyła,
Przez miłość i przez pokorę,
Na twoje, ojcze, kochanie,
Przychodzę o łaskę prosić.
Niech ją z twoich rąk odbiorę.

KRÓL.

Choćby królewstwo! pół berła!
Niechaj prosi wschodu perła.

FENIXANA.

Ojcze! Fernand...

KRÓL.

Dosyć! dosyć!...

Dalej nie gadaj, bo próżno.

FENIXANA.

Ojcze, zgrozą już przenika!
Daruj go jaką jałmużną,

Ulituj się niewolnika!
Nieszczęsny aż do łez wzrusza.

KRÓL.

A któż go do tego zmusza,
Aby cierpiał?... Nędzny, słyszę,
Lecz on sam swój wyrok pisze,
Sam swoję pieczęć przykłada.
A pod nędzą nie upada;
Choć wyszedł z głodu na marę.
Ale chce cierpieć za wiarę,
Co mu niebiosa otwiera...
Chce umrzeć, niech więc umiera,
Ja zeń mej nie zdejmę nogi,
Bo on sam nad sobą srogi,
Chce żyć w nędzy i plugawstwie;
I nie ja się nad nim pastwię,
Ale on sam siebie męczy.
Niech mi Ceuty klucze wręczy,
Dziś wolno puszczę infanta.

Wchodzi SELIM.

SELIM.

Panie, przyszli dwaj posłowie.
Jeden z nich od Tarudanta,
A zaś Portugalczykowie
Drugiego przysłali w łodzi.

FENIXANA na stronie.

Ach! jeden po mnie przychodzi.
Tarudant po mnie przysyła!

MULEJ na stronie.

Ach; w dniu jednym taka siła
Nieszczęść na serce mi spada!

KRÓL.

Wpuścić obu... Fenixanie
Tu miejsce, niech przy mnie siada.

Król siada z Fenixaną na tronie. — Wchodzi ALFONS, król portugalski w posła charakterze i TARUDANT, infant Fezu, również jako poseł.

TARUDANT.

Przepotężny Fezu panie!

ALFONS nie dając się wyprzedzić.

Przesławny Maurów tyranie!

TARUDANT mówiąc razem z Alfonsem.

Którego moc...

ALFONS.

Którego siła...

TARUDANT.

Bogdaj trwała...

ALFONS.

Bogdaj żyła...

TARUDANT.

O! zorzo tego narodu!

ALFONS.

O! jutrzenko jasna wschodu!

TARUDANT.

Obyś lata...

ALFONS.

Obyś wieki
Wielkie i nie przeliczone...

TARUDANT.

Miał laury...

ALFONS.

Nosił koronę.

TARUDANT.

W każdej walce...

ALFONS.

W każdym czynie...

TARUDANT do Alfonsa z gniewem.

Jak ty, psie chrześcianinie,
Ważysz mi się głos przewlekać?

ALFONS do Tarudanta.

Jak ty, się tu ważysz szczekać,
Gdzie ja gadam?

TARUDANT.

Słuszność każe,
Że gdzie Arab tron zasiada,
Tam najpierwszy Arab gada.

ALFONS.

A gdzie znają gospodarze
Grzeczność, tam prawo stanowi,
Że głos pierwszy dać gościowi.

TARUDANT.

Nie znam ja takiego prawa.

Niech dla gości pierwsza ława,
Ale głos. .

KRÓL

Siadajcie oba
I niech poseł chrześcianów,
Jako nieznańsza osoba,
Ma głos.

ALFONS.

Krótko powiem, panie.
Oto Alfons, Luzytanów
Król, którego panowanie
Sławne teraz po wszej ziemi,
A ustami bronzowemi
Sławy po morzach głoszone,
Pozdrawia twoją koronę,
Zdrowia ci życzy i błaga:
Ponieważ ma tutaj brata,
Który się wolności wzdraga
Kupionej Ceutą i duszą,
Aby teraz ta zapłata
(Nim się jędze wojny ruszą)
Dla zobopólnej ugody,
W innych mogła być pieniądzach.
Poszukaj, panie, w twych żądzach.
Oszacuj dwa takie grody
Jak Ceuta, rachuj na krocie,
Każ je złożyć w srebrze, w złocie;

Alfons je pewno wypłaci
I przyjaźń z tobą zachowa.
Lecz gdy tę nadzieję straci,
A z wiatrem pójdą te słowa,
Ten sam wiatr z po za odmętów
Nagna tu tysiąc okrętów;
Flotę, co już brzegów sięga,
Krzyżami zaczęła błyskać,
I króla, który przysięga
Ogniem i mieczem odzyskać
Księcia i walczyć dopóty,
Aż więzień będzie rozkuty.
A te pola i doliny
Szmaragdów pozbędą kłosa
I ubiorą się w rubiny,
Nim słońce zajdzie w niebiosa.

TARUDANT.

Choć jako poseł zasiadam,
Lecz krewny tego mocarza,
Jako taki odpowiadam
Na to, co Pana obraża
I rani. — Powiedz odemnie
Alfonsowi, jego rzeszy,
Niechaj się na pola śpieszy,
Bo nim się w blasku lazurze
Jutrzenki pokażą róże
I ozłocą wschodnie chmury,
Na ziemi będą purpury.

ALFONS.

Gdybyś ku nam się podźwignął
Przez jaki wielki uczynek,
Możeby tu pojedynek
Tę całą sprawę roztrzygnął.
I tak rzecz niech z nami stanie:
Niech Tarudant krwi nie skąpi,
Niech wasz król przyjmie wyzwanie,
A ja w tem że mój wystąpi.

TARUDANT.

Kłamiesz! król się twój przelęknie.
Tarudant placu dotrzyma.

ALFONS.

Więc na pole...

TARUDANT.

Aż krwią zmięknie...

ALFONS.

Aż krew wytryśnie oczyma,
Będę patrzał czy przybędziesz!

TARUDANT.

I nie długo patrzeć będziesz,
Bo ja piorun.

ALFONS.

Jam obłokiem.

TARUDANT.

A ja piorunowym smokiem!

ALFONS.

A ja wulkan z ognia łonem!

TADURANT.

A jam jędzą!

ALFONS.

A ja zgonem!

TARUDANT.

Słuchasz... i żyjesz? to dziw!

ALFONS.

Widzisz mnie i jesteś żyw!

KRÓL.

Niech wasze Jasności obie
Na czas pofolgują sobie;
Bowiem i słońce już bliskie
Zachodu... A niechaj pomną
Że bez mego pozwolenia
Na mojej ziemi nie mogą
Szranków mieć otwartych sobie.
A teraz niechaj pozwolą,
Abym gościnnością służył.

ALFONS.

Kto mię ugaszcza niedolą
I podał czarę żałości,
Ten inaczej nie ugości
I gościną nie przynęci.
Po Fernanda tu przyszedłem
I miałem to na pamięci,

Aby ludzkiej krwi oszczędzić.
A zachować króla sławę
Teraz czekam na odprawę.

KRÓL.

Odprawa, królu Alfonsie,
Będzie krótka. Jasny panie!
Jeśli mi nie oddasz Ceuty,
To infant u mnie zostanie.

ALFONS.

Ponieważ przychodzę zbrojny
Poseł srogi, wieszczby kruk,
Ogłaszam żałobę wojny.

Do Tarudanta.

A ty czy poseł czy wróg
Chodź w pole. Za godzin trzy
Cała niech Afryka drży.

Odchodzi.

TARUDANT do Fenixany.

Wojny ognista pochodnia,
Która o czasie stanowi,
Twojemu niewolnikowi
Nie daje służyć inaczej,
Niechaj mnie więc perła wschodnia
Zgiętego u nóg obaczy
I ręką swoją obdarzy.
A weźmie duszę w niewolę.

FENIXANA.

Nie przystoi dla mocarzy
Takich jak ty w takim dole
Zostawać, i w tej pokokrze
Utracać godności miarę.

MULEJ na stronie.

Słyszeć to i żyć! o! Boże!

KRÓL.

Wasza jasność godzin parę
Niech przyjmie moją gościnę.

TARUDANT.

Królu! zaledwo godzinę
Mogę czekać. I to jeszcze
Jak ambasador obwieszczę,
Że jestem umocowany
Wybiwszy memi kolany
Przed tą pięknością dwa groby,
Prosić o dar jej osoby
I z sobą wziąść ten skarb drogi.
Przebacz, że tak krótko proszę,
I tę piękną stąd unoszę
Niby orzeł pełną trwogi.

KRÓL.

We wszystkiem, panie, me żądze
Prześcigasz takiem życzeniem.
A ponieważ to być sądzę
Naszych długów skwitowaniem

I naszych wojen skończeniem,
Ugodę potwierdzam daniem
I unieść ją stąd pozwolę;
Ale spieszny odjazd radzę,
Nim wrogi zastąpią pole.

TADURANT.

Swaty ja liczne prowadzę,
W swaty wiodę wojsko całe,
Tak, że puszcze mi za małe,
A z obozów stoją miasta,
Więc odjedzie ta niewiasta
Bezpieczna.

KRÓL.

Dla wszelkiej pieczy,
Nie będzie i to od rzeczy,
Że, Muleju, weźmiesz Spachy
I odprowadzisz pod dachy
Małżeńskie tę narzeczoną.

MULEJ na stronie.

Więc i to?... pęka mi łono!
Fortuna się koligaci
Z wrogami, a ze mnie się śmieje,
Ach! i Fernand we mnie traci
Przyjaciela i ostatnią nadzieję!

Wychodzą.

ZMIANA I.

Ogród przy mazamorach. NIEWOLNICY wnoszą DON FERNANDA i kładą go pod murem. DON ŻUAN i BRYTASZ.

DON FERNAND.

Połóżcie tu moje ciało
Na słońcu, przy białej ścianie,
Aby mię słońce ogrzało.
Wielki Boże! Boże Panie!
Bądź pozdrowion duszą całą
Za twoje słońce wiosenne,
Pełne złotego uśmiechu.
Hiob przeklinał światło dzienne,
Bo urodzony był w grzechu,
W nędzy, w upadku, w obawie;
Ale ja ci błogosławię
Za dzień, co mi żyć pozwala,
Miłości goreć płomykiem.
Każde drzewo się zapala
I tobie, Panie, goreje;
Każdy promień, co mię grzeje,
Płomienistym cię językiem
Na wysokości wychwala!

BRYTASZ.

Czy ci tak dobrze, o! panie?

DON FERNAND.

Dobrze bracie... dobrze, ciepło,
Wielkie Twoje zlitowanie,

Boże! wielkie łaski Twoje!
Gdy mi ciało w lochu skrzepło,
Ty mi dajesz światła zdroje,
Ptaszkom twoim każesz śpiewać,
Słońcu twojemu ogrzewać.
Dobry jesteś! i łaskawy!

PIERWSZY NIEWOLNIK.

Pozostalibyśmy dłużej
Przy tobie, ale z obawy
Nie możemy. Człowiek służy...
Czeka nas łańcuch i plaga.

DON FERNAND.

Bracia, niech wam Bóg pomaga
I szczęści.

PIERWSZY NIEWOLNIK.

Jakie katusze!

DRUGI NIEWOLNIK.

O! jaka nędza na świecie?

Niewolnicy odchodzą.

DON FERNAND.

Wy dwaj ze mną zostaniecie?

DON ŻUAN.

Ach, ja panie odejść muszę.

DON FERNAND.

Ciebie mi zawsze potrzeba
Przy boku, bez ciebie się smucę.

DON ŻUAN.

Panie, ja zaraz powrócę,
Pójdę tylko szukać chleba,
Abyś miał co jeść; dziś rano
Nie jadłeś. O! biada! biada!
Odkąd Muleja zabrano,
Ziemia, zdaje się, zapada
Pod nami, okropna puszcza
Szerzy się, wszystko opuszcza!
A straszliwa blada nędza
Ciągle nam karku dopędza;
Wczoraj jak straszydło krwawe,
Dziś suchsza, bladsza od trupa.
Bo kiedy biegnę po strawę,
To łajdactwa tego kupa,
Co po wioskach, panie, siedzi,
Pomna na zakaz surowy,
A bojąc się, że ją śledzi
Jaki Argus stuokowy,
Od króla stawiony na to,
Chleba ani za opłatą
Nie chce dać.. o twarda taka!...
Ani na prośbę żebraka
Nie chce dać, skruszona łzami,
Taki twardy los nad nami!
O! panie... Lecz ktoś nadchodzi.

Don Żuan wychodzi.

Brytasz klęka przy leżącym Don Fernandzie. Wchodzą KRÓL, TARUDANT, FENIXANA i SELIM.

DON FERNAND.

Głos go mój w serce ugodzi.
Może litość wydobędę
I cierpiąc, dłużej żyć będę.

SELIM do króla.

Panie, przechodząc tą drogą,
Musisz tu nadeptać nogą
Infanta.

KRÓL do Tarudanta.

Bądź świadkiem, panie,
Jakie moje panowanie.

TADURANT.

Zamiary moje podróżne
Opaźniasz przez tę gościnę.

DON FERNAND, żebrząc.

O! dajcie jaką jałmużnę
Żebrakowi, z głodu ginę!...
Niech próżno rąk nie otwieram,
Pomnijcie, żem człowiek przecie!
A z nędzy, z głodu umieram,
W oczach mi głodnemu ciemno,
Ludzie, miejcie litość nademną
I nie odwracajcie oka.

BRYTASZ.

Książe, nie tak żebrać trzeba...

DON FERNAND.
A jakże?
BRYTASZ żebrząc.
W imię proroka!
I w imię siódmego nieba,
Maury, dajcie nam jałmużnę,
A niebo wam będzie dłużne
I sam prorok wam zapłaci.
KRÓL.
Taki nędzny, a nie traci
Żywota, nie skłania czoła...
Mistrzu infancie!
BRYTASZ do Fernanda.
Król woła.
DON FERNAND.
Mylisz się więźniu kolego,
Mistrzem ja nie jestem zgoła,
Ni infantem... trupem obu...
Ich trupem, to co innego...
Bowiem wyglądam z pod grobu;
Na piasku jak nędzarz drzemię
I proszę wody kropelki...
Lecz nie infant, nie mistrz wielki...
Tamtych grobowiec naciska,
Ja jestem człowiek z nazwiska.
KRÓL.
Więc mi odpowiedz na imię
Fernanda.

DON FERNAND wstając

Teraz ubogi,
Wstanę całować twe nogi,
Prosić o posiłek skromny.

KRÓL.

Zawsześ-li taki niezłomny?
I wytrwały dziś jak wczora!...
Powiedz mi, to uniżenie,
Duma to jest? czy pokora?

DON FERNAND.

Króla godność w tobie cenię,
I każdym to stwierdzam czynem
To prawo, które zamyka
Zakon boży: że nad gminem
Król ma sobie berło dane,
I ma mieć od niewolnika
Posłuszeństwo... więc złamane
Członki przed twoją osobą
Prostując, stanę przed tobą,
Nim przed Panem Bogiem stanę...
Wiedz, że król, skąd nie bądź nosi
Taką powagę, moc bożą,
Tak się w nim siły wielmożą,
Że krew, co mu ciało rosi,
Musi wstać w ciała nicestwie
I zaświadczyć o królestwie,
Do cnót królewskich się dostać.
Więc nietylko króla postać,
Ale i cnót świadczy żywość,

W sercu łaska, sprawiedliwość
I inne cnoty mocarza.
A to prawo, podług wzorów
Boskich, do natury tworów
Przechodzi i tak przeraża
Samę dotkniętą naturę,
Że prawa prosto idące,
O te twory królujące
Zbiwszy, nieraz cofa w górę
I cud robi niesłychany,
Jak niegdyś boże Jordany.
I tak: pomiędzy zwierzęty
Lwu się królestwo należy.
Ten kiedy grzywą najeży
I kudłami stanie wzdęty,
Jak ogromna fala złota,
Co zwierzę przed sobą goni,
To mu królewska istota
Pastwić się nad jeńcem broni.
A patrz na mórz błękit siny;
Tam królami są delfiny.
Bowiem kiedy akwilony
Napędzą fale gromadą;
Fale te delfinom kładą
Srebrne i złote korony.
Jednak to królewskie plemię
Co włada na wodnym świecie,
Nieraz na swym sinym grzbiecie

Człeka wynosi na ziemię
I wściekłym falom wyrywa.
Więc i orzeł, ten król trzeci,
Który po błękitach pływa
I zawsze na słońce leci;
A koronę ma nie lichszą
Od innych, tych z piór na głowie,
Które mu burze rozwichrzą!
A jednak, kiedy się dowie,
Że gdzie podle żądło gadu
Do źródeł nalało jadu
I woda już śmiercią trąci,
By nie była ludzi grobem,
Rusza ją skrzydły i dzióbem,
I wichrzy, aż ją zamąci,
Aby swój kryształ popsuła,
Zbladła i ludu nie truła.
Królestwo roślin, kamieni
Tym samym prawom podpada.
Pani owoców, grenada,
Co z drzewnych niby promieni
Koronę nosi i wieniec,
Gdy ją dotknie jad zarazy,
Traci ognisty rumieniec,
A wewnątrz ziarnek rubiny
Wnet zamienia na topazy.
Więc śród kamiennej drużyny
Także król ma swój sakrament.
Oto, panie, ów dyament

Co jest nad kamienną zgrają,
Twardszy od granitów kości,
Przed którym magnesy stają,
Stają w jego obecności
Pomne na króla potęgę,
I tę mu zdają przysięgę
Poddaństwa, ów król tak twardy,
Tyle ma dumy i wzgardy,
Że nie pomny własnej siły,
Kiedy go stal z dziecka krzykiem
Zdradzi i dotknie pilnikiem
I o królestwo zalęka,
W drobne rozpada się pyły,
W proch się rozpada i pęka,
A biednej stali nie niszczy...
Taka więc szlachetność błyszczy
Wszędy w królewskich sumieniach,
W zwierzętach, rybach i ptakach,
I w roślinach i w kamieniach;
Więc i w ludziach po tych znakach
Mają być znani królowie.
Nie tylko że z wielmożności,
Nie tylko z koron na głowie;
Ale, panie, i z litości
I ze szlachetnego serca.
Chrześcianin, czy bluźnierca
Krzyżowy, gdy spojrzy we dno
Duszy, wyczyta to jedno
Prawo przez Boga wyryte;

Któreś ty w sercu zagłuszył.
Nie gadam, abym cię skruszył,
Abym do litości skłonił.
Ciało me bolem rozryte
Nie tyś, ale Bóg pokłonił.
Nie chcę u twojej osoby
Żebrać, życia już mam sytość.
Późna też byłaby litość;
Bo wiem, że żądło choroby
Aż w serce mię już raniło;
Oddech mi powietrzem szkodzi,
Jak nóż przez serce przechodzi
I rznie zapalone płuca.
Ja wiem, żem już nad mogiłą,
Że mię już żywot porzuca,
I żar wypala piekielny...
I to wiem, żem jest śmiertelny,
Jak ty, panie, robak drobny,
Nie żadna anielskość dumna.
I dla tego to podobny
Kształt ma kołyska i trumna;
Aby to ludzie wiedzieli,
Że na podobnej pościeli,
Gdy przyjdą na rozkaz boży,
Matka ich i śmierć położy.
Tak więc podobne do pary
Przy kołysce stoją mary!
Tak podobne u podwoi
Dwojga — dwoje łóż człowieka.

Kto to wie — czegoż się boi?
Kto słyszał to — czegóż czeka?
Kogo strzaskał los na ćwierci,
Naraził na nieszczęść krocie —
W czemże ufa! czy w żywocie?
O nie, zaprawdę, że w śmierci,
W śmierci ufa! Tę ofiarę
Zrób ze mnie, panie, o! proszę...
Daj śmierć — niech umrę za wiarę!
Oto ręce me podnoszę
I o śmierć, panie, cię błagam.
Nie dla tego, że się wzdragam,
Żyć i cierpieć jestem nierad;
Że chcę umrzeć jak desperat;
Nie dla tego u nóg szlocham,
Ale ja się, panie, kocham
W takiej śmierci męczennika,
Co krwawe ciało odmyka
I Bogu uwalnia duszę
I na wieki ją ożywia.
Więc choć grzechu prosić muszę,
Miłość mię usprawiedliwia,
Że o śmierć nieszczęsną proszę...
Oto me ręce podnoszę,
A ty daj! Lwem będziesz wtedy,
Co widząc myśliwce śmiałki,
Napastniki ojców schedy,
Napada i rwie w kawałki.
Orłem będziesz, co się ciska

Na gniazd swoich rozbójnika,
W szpony mu czaszkę zamyka,
I dziób maluje rubinem
Tej krwi, co z oczu wytryska.
O! panie, będziesz delfinem,
Który na nieba lazurze
Zapowiada śmierć i burze
Ludziom grożące zalewem.
Królewskiem ty będziesz drzewem,
Co piorunami czerwone,
Ramiona ogołocone
W burzach rwie i tak się zżyma,
Że zda się piorun otrzyma
I nad światowym zamętem
Będzie spełniało gniew boży.
Panie! będziesz dyamentem,
Co się na stal biedną sroży,
Gardząc kamieni motłochem.
Lecz syp się w proch i zrób mnie prochem!
Bo ja nie ulegnę prędzej;
Bo im więcej cierpię nędzy,
Im więcej mnie gną rozpacze,
Im boleśniej w nędzy płaczę,
Im przed tobą jestem mniejszy,
Im we wnętrznościach głodniejszy,
Im bardziej odarty z ciała
I z nadziei i z łachmanów,
Choćby ta ziemia gnać miała
Za mną szczękami kajdanów

Nawet — nawet w żywot dalszy;
Im więcej cierpię, tem stalszy
Muszę trwać przy mojej wierze.
Bo ona mnie jedna strzeże!
Serce nadzieją roznieca!
Słońcem w męczeństwie oświeca!
Palmy zawiesza nad czołem!
Nie przeważysz nad kościołem,
Ile go jest w mej osobie.
Z kości tych tryumfuj sobie.
Gardło masz i moje łono.
Bóg ucieczką moją i obroną!

KRÓL.

To już przechodzi pojęcie!
Aby człowiek tak grobowy
Bawił się takimi mowy,
Wpadał na takie sentencje
I sam się cieszył w niedoli.
Jakże ty chcesz, abym bolał!
Gdy ciebie serce nie boli.
Jeśliś ty sam umrzeć wolał
Niż żyć? Nie, nie, nadaremnie,
Litości nie znajdziesz we mnie,
Pierwej miej ją sam nad sobą.

Wychodzi.

DON FERNAND do Tarudanta.

Przed twoją, panie, osobą
Uniżam się, wspomóż jeńca...

TARUDANT odpychając go.
Nędzarzu!
Wychodzi za królem.
DON FERNAND, do Fenixany.
Więc potępieńca
Ty się ulituj, o! pani,
Jeśli twa piękność jest z Boga,
A nie jest wzięta z otchłani.
FENIXANA.
Ach! jaki widok!
DON FERNAND.
Ty sroga,
Odwracasz oczy?...
FENIXANA.
We łzach mi
Toną... człowieku! ach! strach mi!
Duch mi cały z ust wyskoczy!
DON FERNAND.
I dobrze, bo są też oczy
Ach! nie do nędzy stworzone.
Dobrze! że twój wzrok roztropny.
FENIXANA.
Puść mię. Jaki ty okropny!
DON FERNAND.
Okropny? Choć odwrócone,
Oczy masz pełne popłochu.
Dobrze jest, abyś wiedziała,
Że piękność twojego ciała
Tyle, co mój szkielet waży,
Tyle co ja... garstkę prochu.

FENIXANA.

Puść mię, oddech mię twój parzy,
Głos zabija, szaty cuchną.
Puść mię ty, człowiecze próchno!
Szaty mi rękami zkazisz,
Oddechem twoim zarazisz.
Puść, człowieku, bo omdleję!

Ucieka z Selimem.

Wchodzi DON ŻUAN pokrwawiony i w łachmanach, z chlebem.

DON ŻUAN.

Oto mię Maury, złodzieje,
Za kawałek tego chleba
Zbili — krew się ze mnie leje.
Panie, jedz.

DON FERNNAD.

Już mi nie trzeba
Jadła, drogi przyjacielu.
Oto już jestem u celu...
Już idę...

DON ŻUAN, padając mu do nóg.

Panie mój drogi!
Czy ty już... o! ratuj, Boże...

DON FERNAND.

Płacz tu już nic nie pomoże,
Nie martw się — ziębną mi nogi —
Zaprawdę, jużem przy śmierci.
To serce, za godzin mało,
Robak śmiertelny przewierci
I znajdzie, że cię kochało,

Ciepło w niem jeszcze zostanie.
Nie martw się, mój Don Żuanie.
Ja się w długą podróż wybieram...
A dla Boga tu umieram,
Chóry anielskie bogacę
I dług panu memu płacę.
Nie martw się i oczu rosą
Nie lej na ciało książęce.
Każ, niech mię wezmą na ręce
I do mej jamy odniosą.
Już konam...

DON ŻUAN.

Z tą ziemią nędzy
Ostatni mój węzeł pęka!

DON FERNAND.

Don Żuanie... czy później, czy prędzej
O tu.

Pokazuje ziemię.

Daj rękę. Ta ręka
Karmiła mię — o! szlachetna!
Chociaż moja śmierć nie świetna,
Po śmierci Bóg może zdarzyć
Odmianę... więc w mazamorze,
Gdzie się sam jak trup położę,
Nie rusz mię, lecz po skonaniu,
W mistrzowem zawiń ubraniu
I zostaw tak okrytego
Cichym i spokojnym trupem,
Jeśli król pozwoli na to.

A kiedy przyjdą z okupem,
To znajdą mistrza martwego
Pod zwykłą krzyżową szatą.
I powiozą, gdzieś przez morza,
Do kraju garstkę popiołów...
Już też, za tyle kościołów,
Da mi tam grób łaska boża!

Don Żuan i Brytasz wynoszą go.

ZMIANA II.

Lądują na brzeg morski ALFONS i DON HENRYK z rycerstwem.

ALFONS.

Zostawić falom zhukanym okręta,
Co podpierały żaglami obłoki.
I niechaj biją dział ogniste smoki,
I niechaj rzeka ludzi wyrzygnięta
Z okrętów płynie i ten kraj zalewa...

DON HENRYK.

Zły do ładunku brzeg wybrałeś panie,
Radziłem lepiej te masztowe drzewa
Bliżej po srebrnym posunąć bałwanie
I z nich samemu Fezowi dać szturmy.
A tu, jak widzisz, maurytańskie hurmy
Rażą nas straszną szabel błyskawicą.
Tu sam Tarudant, z swą oblubienicą
Z Fezu wracając, bój nam wypowiada.

ALFONS.

Jasnych aniołów była to dorada,
Abym uczynił to, co teraz czynię:

W Fezie na oba natrafiłbym wrogi,
A tutaj jeden... o pół nie tak srogi,
Stoi na polu. Więc, nim się rozwinie,
Każ huknąć w trąby.

DON HENRYK.

Racz zważyć, że wojna
Zawczesna, panie, ludzie nie gotowi.

ALFONS.

Na nic nie zważam, dusza moja zbrojna,
A duch w mej piersi rówien piorunowi!
A duchy święte pilnują mych skroni,
A dla Afryki niosę śmierć w tej dłoni!

DON HENRYK.

Lecz noc zaciąga swoje smętne kiry
Na ogień słońca, na niebios szafiry;
Ona zwycięstwo tobie wydrze z ręku...

ALFONS.

Ha! więc zwyciężać będziemy po ciemku.
Niechaj noc idzie z czarnymi sztandary,
Ona nie wydrze z mego ducha wiary,
Że się o sprawę biję sprawiedliwą.
A jeśli Fernand mękę swą cierpliwą
Za nas, o bracie, Bogu ofiarował,
To Bóg pioruny te jasne ukował,
Którymi szyki będzie walił krwawe
A my zbierzemy zwycięstwo i sławę.

DON HENRYK.

Lepiej by w polu porobić przerąby...

Ściemnia się — słychać w powietrzu anielskie trąby i różne głosy duchów.

ALFONS.
Cyt... słyszysz, bracie?...
DON HENRYK.
Głosy jakby śnią się...
ALFONS.
Głuchną... i znowu.
GŁOS FERNANDA.
Alfonsie! Alfonsie!...
DON HENRYK.
Głos mego brata... i znów jakieś trąby
Smętne, powietrzne, rozpłakane głosy...
ALFONS.
A więc to Pan Róg z całymi niebiosy
Schyla się ku nam, owinięty nocą.
Wchodzi DUCH FERNANDA z pochodnią
DUCH.
Z błogosławieństwem tobie i z pomocą
Dla twojej, Alfonsie, wiary
Pan Bóg zesłał tę noc ciemną,
I zlitowany nademną,
Pozwolił opuścić mary,
Gdzie płakali... odejść od nich...
A tu z duchów ciżbą liczną
I z tą pochodnią gromniczną
U gwiazd zapaloną wschodnich.
Iść przed wami... Za mną... za mną!...
Wychodzi.
DON HENRYK.
Bracie, opuszcza mię męstwo,
Zda się, że czaszkę dwujamną
Miał ten...

GŁOS FERNANDA za sceną.

Za mną...

ALFONS.

Słyszysz?...

GŁOS FERNANDA ginący w odległości.

Za mną...

ALFONS.

Na koń, bracie, Bóg nam daje zwycięstwo!...

Wychodzą z wojskiem za duchem Fernanda.

Zmiana III.

Galerja w pałacu króla fezkiego. Z jednej strony wchodzi KRÓL i SELIM, z drugiej niewolnicy chrześcianie niosą w trumnie ciało Don Fernanda. DON ŻUAN idzie za trumną.

DON ŻUAN do króla.

Napaś oczy tym widokiem,
Oto w czterech deskach leży
Bohater, perła rycerzy,
Twoim okrutnym wyrokiem
Zabity...

KRÓL.

Ktoś ty jest taki?...

DON ŻUAN.

Rycerz bez żadnej poszlaki...
Z nim oto dźwigałem biedę
I łez się wspólnych napiłem,
Do śmierci wierny mu byłem
I za ciałem jego idę.

KRÓL.

Patrzajcie się, ludzie krzyża,
Bo oto trumna się zbliża,
Trumna, co do mnie należy,
A w niej oto przykład leży
Zgiętego aż do mogiły,
Pod nogą króla, oporu.
Niech teraz Alfonsa siły
Wyrwą go i ów sen moru
Odwalą... Niech kto wyzwoli
Z tej ostatecznej niewoli,
W której mu łańcuchy śnią się?
Chodź? chodź po brata, Alfonsie!
Chodź mu teraz z uwolnieniem!...
Co do mnie... choć Ceutę tracę,
To się tem książąt zgnieceniem
I starciem więcej bogacę
W sławie, niż tysiącem grodów...
Otom upor ich zwyciężył.
A jakom żywemu ciężył
Na piersiach... obaczą tłuszcze,
Że nawet tej garstce lodów
I po śmierci nie odpuszczę,
Ale kość zgnilizny bliską
I to nieszczęśliwe ciało,
Z tą trumną napół spróchniałą,
Oddam na wiatrów igrzysko,
Na słońca wystawię skwary
I wiatry...

DON ŻUAN.
Bliskiś jest kary!
Bo oto widzę z wysoka
Chorągwie twego proroka
Niżej... a krzyże u góry...
KRÓL.
Selimie... wyjdźmy na mury
Zobaczyć... co za nowiny?
Wychodzą.

ZMIANA IV.

Pole pod murami Fezu. Wchodzi DUCH DON FERNANDA z pochodnią, za nim zaś ALFONS z wojskiem, DON HENRYK. — FENIXANA i TARUDANT wzięci w niewolę.

DUCH FERNANDA.
Przez ciemności i mrok siny!
Przez skały i rozpadliny,
Gdzie orzeł latać się lęka,
Prowadziłem was bezpiecznych.
Oto różana jutrzenka!
Oto Fez w ogniach słonecznych!
Więcej mi Bóg nie pozwoli...
Wykupcie mię u pogan z niewoli.
Znika.
ALFONS.
Zniknął w jutrzenki lazurze...
Hej... kto tam z ludzi na murze?...
Niech król do układów stanie.
Pokazuje się na murze KRÓL i SELIM
KRÓL z muru.
Czego chcesz? śmiały młodzianie.

ALFONS.

Wypuść infanta z niewoli
A ja ci oddam w zamianę
Twoje dziecko ukochane,
Które oto w mojej mocy...
Inaczej... choć serce zaboli,
Uczynię twój dom sierocy,
Śmiercią twojej córki pusty...

KRÓL.

Selimie... ach, tymi usty
Wydan wyrok sprawiedliwy...
Co zrobię? Fernand nieżywy
A moja córka u wroga.
Fortuno! Fortuno sroga!
Jak ty się nagle odmieniasz!

FENIXANA.

Ojcze! czy ty zakamieniasz
Serce na twej córki głosy?
Że widzisz mię w tej niedoli,
Widzisz z rozwianymi włosy,
Pod toporami, pod strażą
I spokojną patrzysz twarzą
Na córki twojej więzienie.
W twoim ręku los mój cały,
W twoim głosie me zbawienie,
A ty stoisz oniemiały?
Kiedy w jednem twojem słowie
Ratunek dla córki leży?

Widzisz miecz na mojej głowie
I czekasz, aż we mnie uderzy?
I milczysz? aż mię zabiją,
Aż mi nóż utopią w łonie
I szyję zetną bułatem...
Ach, lwem ty byłeś na tronie!
Będąc ojcem, jesteś żmiją!
Będąc sędzią, byłeś katem!
Nie król ty, nie sędzia, nie ojciec.

KRÓL.

O! Fenixano... ta zwłoka,
Choć z twarzy mej trudno dociec
Boleści... ach, na proroka!
Straszną mię rani katuszą.
Bo wiedz, Alfonsie, że wczora
Książę się wasz rozstał z duszą
O samym zachodzie słońca,
Po wyjeździe Fenixany,
I leży niepogrzebany...
A ja... wskrzesić go bezsilny
Wam... (o fortuno zdradziecka!)
Oddaję krew mego dziecka
Na zemstę...

FENIXANA.

O nieomylny
Wyrok był!... jestem zgubiona!

KRÓL.

Niech płynie ta krew czerwona,
Za jej duszą moja śpieszy.

DON HENRYK.

Co słyszę! mój brat nieżywy!
O! więc już go nie pocieszy
Ta wolność... i pomoc próżna.

ALFONS.

Nie mów tak, twój brat szczęśliwy,
Girlanda go gdzieś podróżna
Duchów i gwiazd bratnich wita.
Co do mnie, treść jego woli
Nie jest mi wcale zakryta.
Prosząc, byśmy go z niewoli
Uwolnili, gdy w ciemnościach
Z pochodnią przed nami błądził,
Mówił o sercu i kościach...
Więc, królu, abyś nie sądził,
Że ten trup, po którym lament
Morskie podniosą Syreny,
Podlejszej jest u nas ceny,
Niż jaki wschodni dyament
I cudne piękności lice,
Za Fernanda zewłok święty
Oddam ci twoję dziewicę;
Róże dam... za dyamenty,
Śniegi dam... za te popioły;
Oddam tobie mąj wesoły
A posępne wezmę grudnie;
Tę postać świecącą cudnie,
Co mi z rąk jak anioł ucieka,
Zdając się młodością i chwałą,

Oddam ci za biedne ciało
Nieszczęśliwego człowieka.

KRÓL.

Co mówisz?...

ALFONS.

Każ spuścić trumnę..

KRÓL.

Ach! i czoło moje dumne
Pójdę... przed tobą uniżyć...
Spuścić tu ciało książęce...

Odchodzi.

Spuszczają trumnę z muru.

ALFONS przyjmuje spuszczoną trumnę.

Przyjmuję ciebie na ręce,
Święty! drogi męczenniku!...
Całuję twe rany i krzyże...
Proszę.. pomóż mi, Henryku
Tę trumnę...

DON HENRYK.

Witaj, mój bracie!...

Stawiają trumnę... Wchodzi KRÓL i uniża się do nóg Alfonsowi, który go podnosi z ziemi. — Wchodzą DON ŻUAN, BRYTASZ i NIEWOLNICY.

DON ŻUAN.

A mnież to nie powitacie?

ALFONS.

Witaj, don Żuanie stary?
Dobry nam zdajesz rachunek
Z opieki...

DON ŻUAN.

Prowadzę mary...
Póki żył, każdy frasunek
Podzieliłem z nim i nędzę...
A teraz (od łez mi ciemno!)
Oto on poszedł przedemną,
Ale ja go tam dopędzę,
Dopędzę...

ALFONS, obracając się ku trumnie.

Wuju mój drogi!
Fernandzie, pochodnio świata!
Na twoje ręce i nogi,
Jako na święte stygmata,
Kładę usta... i tę mroźną
Dłoń ściskam w królewskiej dłoni...
A choć przyszedłem zapóźno,
Miłość moja się wyłoni
W pośmiertnej dla ciebie cześci;
I z mojej wielkiej boleści
Wielkie, ze złotymi czoły
Wstaną dla ciebie kościoły.
Bowiem po śmierci się jasno
I przyjaźń ludzka pokaże...
Królu, a tobie zaś w darze
Oddając twą córkę własną,
Oddaję też Tarudanta.
Ale przez pamięć infanta,
Któremu Mulej był miły,

Proszę... abyś ten kwiat złoty,
Który był ceną mogiły,
Uczynił nagrodą cnoty,
Wiary — i dał Mulejowi.

KRÓL.

Wszystko u mnie twa łaska stanowi.

ALFONS do niewolników.

Teraz wy, coście w niewoli
Nosili z księciem łańcuchy,
Z niańczynemi teraz ruchy
Nieście to ciało, powoli,
Niech spocznie... a my za trumną,
Co jest jako Arka święta,
Rycerską idźmy kolumną,
Żałobni, aż na okręta;
Gdzie w srebrną złożymy skrzynię
Zewłok ten niezłomnej duszy...
I z prochem flota wyruszy
I do ojczyzny popłynie.

KONIEC.

20-

BIBLJOTEKA MRÓWKI.

	Zł. ct.
Anna z Podgórza, Z podróży po Europie	40
Brodziński, Wiesław	10
— O narodowości Polaków	20
Brzozowski, Noc Strzelców w Anatolji	30
Chronologja polska	10
Feliński, Barbara Radziwiłłówna	20
Foe Daniel, Robinson	30
Goszczyński, Anna z Nabrzeża, powieść	35
— Król Zamczyska	35
— Oda, powieść	20
— Sobótka	15
— Straszny Strzelec	15
— Zamek Kaniowski	35
Hausner Otto, O pojedynku	20
Jeż T. T., [illegible]an, powieść	60
Klonowicz, Flis	20
Kochanowski, Pieśni	40
— Szachy	[illegible]
— Treny	10
Krasicki, Bajki i przypowieści	20
— Monachomachja i Antimonachomachja	20
— Myszeis, poemat żartobliwy	20
— Satyry	30
— Wojna Chocimska	20
Krasiński, Przedświt	20
Kraszewski, Jaryna, powieść	55
Lenartowicz, Szopka	25
— Lirenka	35
— Bitwa Racławicka	20
Mazurkiewicz W., Demokracja polska	30
Malczewski, Marja	15
Mickiewicz, Warcaby	15
Morgenbesser, Obrona Sokołowa, poemat żartobliwy	50
— Palestra	20
Nałęcz, Renegat, powieść	40
Niemcewicz, Śpiewy historyczne	35

	Zł. ct.
Piotrowicz ks., Okólnik	15
Plug, Przyjaciele	35
Puzynina, Jadwiga	40
Rosenblatt Dr. J., Pojedynek	20
Sawaszkiewicz, Porównanie wypraw na Moskwę	30
Skarga, Wzywanie do pokuty	20
Skiba, Kanarki, powieść opr.	1 —
— Kwiat z Sumatry	75
Słowacki, Anhelli	20
— Balladyna	40
— Beniowski	40
— Hugo, Mnich i Arab	20
— Jan Bielecki	10
— Kordjan	35
— Król Duch	20
— Ksiądz Marek	35
— Książę niezłomny	40
— Lambro	20
— Lilla Weneda	40
— Marja Stuart	30
— Mazepa	30
— Mindowe	25
— Ojciec zadżumionych	15
— Poema o piekle	25
— Sen srebrny Salomei	40
— Żmija	20
Śpiewnik polski, 15 tomik. po	20
Syrokomla, Kęs chleba	20
— Janko cmentarnik	15
— Ułas	20
Szymonowicz, Sielanki	20
Szyller, Wilhelm Tell	40
Wernicki, Prześladowanie unitów na Podlasiu	40
Wołowski, Praca dzieci	10
Woronicz, Sybilla	25
Zieliński, Kirgiz, powieść	25
Zimorowicz J. B., Sielanki	45
Zimorowicz Szymon, Roksolanki	20
Zmorski, Lesław	20
Żeligowski, Jordan	45

I. Związkowa Drukarnia we Lwowie, Hotel Żorża.